ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
Ś. WINCENTEGO a PAULO.

PRZEKŁAD DLA KONFERENCYJ POLSKICH
z upoważnienia
Rady Generalnéj
z Buletynów francuzkich
przez Radę Wyższą Poznańską
w skróceniu podany.

Rok 1860. — Poszyt II.
(odpowiedni buletynom francuzkim na Kwiecień, Maj i Czerwiec 1860.)

(*Za zezwoleniem Władzy Duchownéj.*)

Druk Pawickiego w Poznaniu.
1860.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 21. Września 1860.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. *Polczyński.* (L. S.)

Roczniki Towarzystwa Ś. Wincentego a Paulo.

Poszyt Drugi.

—«∞»—

Kwiecień 1860.

Rozporządzenia Rady Generalnéj.

---

1. O członkach przygotowawczych.

Towarzystwo nasze jest szczególnie przeznaczoném dla ludzi młodych; powtarzamy to przy każdéj sposobności, z tém wszystkiém młodzi ludzie w Konferencyach należą do rzadkości. Jest to fakt, który nas zniewala w tym względzie przemówić na nowo, i upomnieć Konferencye, by się troskliwie starały o współbraci młodych.

Bywa niekiedy, na co już zwróciliśmy uwagę kilku Konferencyj, że niektóre wprawdzie starają się przyciągać młodzież do Towarzystwa, atoli bez należytéj gorliwości; inne zaś zwykle zbywają tę sprawę daremnemi żalami. Przeto zdaje nam się, że i dla jednych i drugich Konferencyi będzie rzeczą pożyteczną, gdy im wskażemy, w jaki sposób potrafią swe posiedzenia młodzieńcami zapełnić. Oto najlepszym na to środkiem jest przypuszczenie członków przygotowawczych. W pomniejszych miastach, gdzie Konferencye bardzo mało liczą członków, naj-

prostszym i najpraktyczniejszym będzie sposobem przyjmować chłopców, jako przygotowawczych, zaraz po pierwszéj Komunii świętéj. Niechże ci z naszych współbraci często o tém pamiętają, którzy będąc ojcami, mają dzieci przy sobie; niechaj na Konferencyą zabierają z sobą synów swoich, a dawszy ich tam zapisać jako członków przygotowawczych, niech z nimi chodzą do niektórych ubogich, starannie wprzódy wybranych, a tym sposobem niewątpliwie przysposobi Konferencya Towarzystwu ciągłe zastępy członków czynnych. Młodzieńcy w których już zawczasu zamiłowanie obudzimy do dobroczynności, ulubią ją sobie, a przyzwyczajenie rychło się dla nich drugą stanie naturą. Myśli ich spoważnieją; próżne rozkosze światowe stracą w ich oczach wszelką ponętę; i tak wzrastając, najdroższém dla nich będzie pragnieniem, należeć zawsze do Konferencyi, odwiedzać jéj ubogich, i pełnić nadal jéj uczynki, które już za młodu pełnili.

W większych miastach, gdzie częste bywają nauki katechizmowe, licznie odwiedzane, albo też pobożne zakłady wychowawcze, wiele dobrego sprawić mogą Konferencye, osobno dla młodzieży przygotowawczéj pozakładane, o których Roczniki już nieraz wiadomości podawały. — Tacy młodzieńcy, tworząc osobne grono, pod kierownictwem doświadczonego starszego przewodnika, żywego nabiorą przywiązania dla Towarzystwa, dla swych dobrych ubogich, i starców, a skończywszy swoje nauki, żywo też zapragną przyłączyć się znowu do tego Towarzystwa w innych Konferencyach, by służyć ubogim i starcom, do których się tak wielce przywiązali.

Polecamy zatém członków przygotowawczych pilnemu uwzględnieniu naszych współbraci. Sposób przez nas wskazany, wiele pożytku sprawić może, a codzienne doświadczenie uczy nas, że ten poży-

tek łatwo osiągniętym być może, bylebyśmy szczerze go zapragnęli, i nim się gorliwie zajęli.

2. O wspieraniu ubogich podróżujących.

Wspieranie ubogich, w podróży będących, ze strony Towarzystwa, polecamy Konferencyom jako sprawę najprzezorniejszą, ponieważ z natury swojéj staje się wielokrotnie powodem do nadużyć; często bowiem wsparcia pieniężne, na podróż dla ubogich udzielane, napróżno bywają wydawane. Ubodzy już dla saméj nędzy swojéj są skłonni do wędrowania, i do szukania roboty tam, gdzie jéj nie masz, do wynajdywania wymarzonych pretensyi, processów, jakiéj schedy, lub urojonéj należytości; co wszystko kosztem uciążliwych ofiar, i naprzykrzonéj dobroczynności, bez żadnego dla nich nie jest pożytku; kiedy przeciwnie takowe wsparcia zapewniłyby im na długi czas utrzymanie tam, gdzie są osiedleni.

Już nieraz przypominaliśmy, że takim wędrówkom naszych ubogich, po większéj części sprzeciwiać się powinniśmy. Dokładajmy podwójnych starań, jeżeli potrzeba, aby ich w miejscu wspomagać, ale nie dajmy się płochą myślą powodować, że gdzieindziéj znajdą los szczęśliwszy. Opierając się ich zachciankom nierozważnym, damy najlepszy dowód naszéj ku nim życzliwości.

Jeżeli atoli istotnie trzeba któremu z ubogich naszych puścić się w podróż, powinny Konferencye polecać ich listami, adresowanemi do prezesów Konferencyi tych miast, nie zaś Okólnikami, legitymującemi ich, jakoby paszportami, przed każdą Konferencyą, przyznawającemi okazicielowi jakiś przywiléj.

Jużeśmy często powstawali na takie nadużycie, a przecież raz po raz się ponawia. Niedawno te-

mu doniesiono nam, że pewna osoba, uzyskawszy podobne listy, użebrała sobie po różnych miastach 1200 franków, (przeszło 300 talarów), aż wreszcie sąd ją za niemoralne postępki wskazał na więzienie. Łatwo pojmiemy, że podobne nadużycia, częściéj się powtarzające, bardzo złe światło na Towarzystwo nasze rzucić mogą.

Usilnie przeto obowięzujemy Konferencye, ażeby:

1) *tym tylko ubogim doręczały listy polecające, których dokładnie znają, i którzy podróżują dla słusznych powodów;*
2) *wystawiały im jedynie listy wystósowane wprost do prezesa pierwszego miasta, kędy im droga wypadnie, pozostawiając temuż wystawienie nowego listu, do rąk swego współbrata w mieście sąsiedniém.*

W końcu przypominamy jeszcze, że już oddawna położyliśmy zasadę, że Konferencya wyprawiająca w drogę jaką rodzinę, swym kosztem ją wysłać powinna. Jest to słusznie, i najlepszy sposób na uniknienie nierozważnych wędrówek.

3. O Czytelniach.

Rada Generalna bardzo często wskazywała wielki pożytek czytelni konferencyjnych; uważa jednakże ten punkt za tak ważny, że ciągle do niego wracać zamierza.

Czytelnie, w naszym czasie, w którym chęć do czytania wzmaga się coraz więcéj, należą do spraw najpożyteczniejszych. Gdzie nie masz dobrych książek do czytania, tam czytają złe, a nawet wielkiéj potrzeba staranności, byśmy byli w stanie zastąpić dobremi książkami zepsuty gust lekkomyślnych czytelników, już rozmiłowanych w złych książkach, dla wiary i obyczajów niebezpiecznych. Z tego wzglę-

du należy nam szczególną na ten punkt zwrócić uwagę.

Nie jedna Konferencya powie sobie, że posiada czytelnię, i mieni ją rzeczywiście takową, a przecież dziwi się, że z niéj nikt nie pożytkuje, że książki nie krążą, i ztąd wnosi, że w jéj okolicy nie lubią czytać. W takim wniosku jest prawie zawsze wielki błąd. W dzisiejszych czasach wszędzie po świecie lubią czytać, albo prawie wszędzie. Ale z czegóż składa się ta biblioteka, którą posiadać mniemamy, i za bezpożyteczną uważamy? Przeglądając ją dokładnie, poznamy, że tylko z książek się składa, nie wywierających podobnych ponęt, jakiemi błąd i występek tak zręcznie umieją się osłonić, z książek niekoniecznie odpowiednich dla klassy czytelników, których przywabić pragniemy, niekiedy zbyt poważnych, niekiedy zbyt dziecinnych lub prostych. A jednak posiadamy dziś znaczną ilość dzieł i pism wybornych, bardzo stósownych dla czytelni ludowych, które zarówno potrafią czytelników zająć i pouczyć. Takie to książki pragniemy widzieć w biblioteczkach konferencyjnych; nic łatwiejszego i nic téż tańszego.

Ztémwszystkiém nie dość na tém, aby mieć czytelnię, ale trzeba szczerze zająć się, aby książki ustawicznie krążyły. Przeto ważną jest rzeczą, aby jeden z członków podjął się wyłącznie téj pracy, i jako bibliotekarz Konferencyi, przybierając sobie kilku innych współbraci do pomocy, całém sercem poświęcił się téj sprawie, pojmował jéj pożyteczność, i usilnie się starał o jéj rozszerzanie i powodzenie. Konferencye posiadające osobny lokal dla dzieł swoich, wielki z niego będą miały pożytek dla utrzymywania biblioteki w dobrym stanie, gdyż daleko łatwiéj książki wypożyczać i rozszerzać, kiedy je w pewnych dniach i godzinach, w lokalu każdemu

wiadomym, odbierać i odmieniać można. Od czasu do czasu trzeba także książki biblioteczne pomnażać; a w tym względzie Konferencye sąsiednie mogłyby wielkie sobie wyświadczać przysługi, wzajemnemi zamianami lub pożyczkami.

Nie jedno jeszcze dałoby się przytoczyć o tym przedmiocie, ale poprzestaniemy tymczasowo na tém, cośmy powyżéj powiedzieli. Jakkolwiek temi wszystkiemi środkami niedokładnie tylko zdołamy zwalczyć owo niezliczone mnóstwo pism szkodliwych, któremi ludzie niereligijni świat zalewają, niejako mętnym potokiem, i nim upragnionych częstują czytelników; jest atoli chrześciańskim obowiązkiem sumiennéj dokładać pomocy ku zmianie tego stanu rzeczy, co właśnie przez zakładanie chrześciańskich czytelni za wpływem Konferencyj, tanim kosztem a z wielkim pożytkiem wykonaném być może, byleby one z należytą troskliwością i wytrwałością o ich rozwój się starały.

Konferencye nowo przyjęte w Marcu 1860.

We Francyi: Billom, Terigny, Ploenc, w zakładzie Ś. Karola w St. Briene, Bourg sur Gironde, Agen, Bayssac, Lashardes, Beaumont, Śtéj Magdaleny 2ga w Bergerac, la Teppe, Grignan, Issondun, Lambezellec, Herdinghen.

W Belgii: Zoerle-Parwys.

W Szkocyi: Alexandrya.

W Irlandyi: Skerries.

W Hiszpanii: Roda, Martorell.

We Włoszech: Matki Boskiéj Miłosierdzia w Ankonie.

W Prusach: Ruppin, Śgo Bonifacego w Szarlottenburgu, Szczecin.

— Rada Centralna ustanowioną została w Beauvais dla Konferencyj dyecezyi w Beauvais.

— Rada Miejscowa ustanowioną została w San Lucar de Barrameda w Hiszpanii.

WYMIANA
współbraci zmarłych.

FRANCYA. *Członkowie czynni*: PP. Tartas, generał, prezes. Markiz de Mondragon. Erard. Fagnieux. Caliban. Testevuide. Vincent. Lhote. Thiery. Morel-Leclerc. Joubin. N. Collin. L. Dellimesle. Le Bozec. Durand. Kerlir. J. Ouairy. Guibert. S. Hersulec. Sion. G. Prandt. J. Minier. P. Clouet. Monier. X. Verger, prezes. d'Anselme. S. Deval. S. Lionard. G. Hogues. Clement, wiceprezes. Margan. Bret. Renouard. Raymond Licard. Trejen. Teyssier, wiceprezes. G. Biron. Lafont. P. Virtel, były prezes. J. Bertelle. de la Touche. Mounier. G. de Chalus. P. Briand, były sekretarz. Thiebault. Duchesne. Sevenot. Michand, kassyer. P. Minvielle. Caperan. Lauza, kassyer. Balitrand. Coizac. Pagès. L. Mabiche. Larcheron. Boucheni. L'Allies. Anceau. A. de Colongues, kassyer. Mouisson. Miellez. Wikont Le Vavasseur, prezes Rady miejsc. Thevenot, prezes. Binet. J. Peyronas. P. Leger. Chiron. Nebout. Arrachart. E. Journent. J. Bouisset. M. Martin, prezes. A. Florand. C. Euvrard. J. Barlier. P. Barlier. Val. — B. Poujade, na osadach francuzkich. — *Członkowie honorowi*: X. kanonik Combarel. X. kanonik Laroussille. X. Gouy, proboszcz i prezes honor. X. Boceret. X. Richier. X. Magnac. X. Bedes. X. Ry. PP. Lamy. Marchal. Simon. Deschaseaux. Galimard. Ganthron. Amour. Dechascaux. Thomaré. J. Lahue. Bertet. Franquebalme. Hugues, ojciec. J. de la Madeleine. Guimaty. de Lisleroy. Saucet. Barret, ojciec. Cohn. Parrent. Dathané de Champvallins, ojciec. Markiz de Courcy. Chesnard du Sorbay. Duchan. Deschamps. Rouyer. Jacquenat.

SABAUDYA. J. Jorioz, wiceprezes. *Członkowie honorowi*: P. Brunet. J. Guichet. A. Jouffroy.

BELGIA. *Członkowie czynni*: F. Schollaert. Baron J. Gilles. J. van Gorp. F. van Gorp. P. Frison. J. van Aken. J. Verberkt. — *Czł. honor.*: J. van Hoof. Tucymans. Hesoels.

HISZPANIA. X. Don Allegrio, członek honor. Don Villadecans, wiceprezes.

WŁOCHY. *Członkowie czynni*: J. Padulli. A. Golgi (w Lombardyi).

BUENOS-AYRES. *Członk. honor.*: X. kanonik D. Torres. D. Fuentes.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI. *Członkowie czynni*: O. Crosby. T. Kennedy. M. Mac Nulty. P. Cassidy. C. Cassidy.

SPRAWOZDANIE

z Walnego Zebrania Paryzkich Konferencyj, odbytego w Kaplicy Najświętszéj Panny Miłosierdzia w niedzielę dnia 26. *Lutego* 1860.

Posiedzenie otworzono o 8méj godzinie pod prezydencyą JW. Biskupa z Basse-Terre, *) przy którym zasiedli: X. Proboszcz S. Sulpicyusza, i X. Millaud, przełożony konwiktu paryzkiego.

Po modlitwie, czytaniu i ogłoszeniu imion członków nowo przyjętych, pan Baudon, generalny prezes, w tych słowach przemówił: Walne zebrania mają na celu przerwanie jednostajności skromnych posiedzeń tygodniowych; w nich możemy zaczerpnąć nowego ducha, co do wypełnienia obowiązków miłosierdzia. Chcąc je pilnie rozbierać, mógłbym łatwo stać się rozwlekłym; zastanowię się więc dzisiaj nad najważniejszym z onych, nad odwiedzaniem ubogich. Pragnę tu wykazać niektóre warunki, którem te odwiedziny nacechowane być mają.

Pierwszą cnotą, która rozważającemu ten przedmiot, nasuwa się, jest to: że winniśmy odwiedzać ubogich, z wielkim zapasem dobroci. Pan nasz Jezus Chrystus był dobrym, i dla tego to ludzkość przez wieków ośmnaście pała miłością bez granic ku niemu. Św. Wincenty a Paulo, wierny naśladowca tak doskonałego wzoru, był także prawdziwie dobrym, była to główna jego cnota, i dla tego był tak powszechnie kochanym.

Starajmyż się więc i my kochani bracia, być dobrymi w dopełnianiu uczynków jałmużny, a szczególniéj w odwiedzaniu ubogich. Nie wszyscy oni

---

*) Osada francuzka w Indyach zachodnich.

są doskonali, lecz czyż i my niemi jesteśmy? wszyscy mają swe wady; a któż z nas ich nie ma? — Wielu z pomiędzy nich niestety, są nawet występni. Atoli nie upadajmy na duchu, nie zrażajmy się taką ułomnością ludzką; lecz miéjmy w obec przewrotności serca, na pogotowiu dobroć, gorącą miłość, i nieprzebrane pobłażanie. — Oto cała tajemnica miłosierdzia. — Szczególnie téż, nie bądźmy zbyt niecierpliwymi, na widok tylu ułomności, a nawet występków, i nie myślmy, że zdołamy ich poprawić w jednym dniu, lub w kilku odwiedzinach. Walka ze złemi skłonnościami i nałogami, jest sprawą całego życia.

Czemuż więc mielibyśmy się niepokoić i niecierpliwić, iż nam wymódz trudno na ubogich, w dniach kilku to, co jedynie z czasem i wytrwałością zyskać można. Rady, których udzielać mamy, nieraz bywają gorzkiemi i przykremi. Niechże słodycz wrażenia, niechże dobroć w słowie, łagodzi ostrze naszych napomnień.

Potrzeba, aby z dobrocią łączyła się delikatność serca. Przywodzę sobie na pamięć, że pewnego razu, swe dziecko posłała pewna kobieta z jałmużną do żebraka. Gdy powróciło do matki, zapytała ona: mój synku, jakże téż dałeś ten grosz ubogiemu? — „Mamo, odpowiedział chłopczyk, zdjąłem czapkę, i prosiłem ubogiego, aby raczył przyjąć mój grosz, i podziękowałem mu, gdy odebrał jałmużnę.“ Zdaje mi się, drodzy bracia, że owa dziecina wzorem być może dla nas, jak miłosierdzie wypełniać mamy. O zaiste, lepiéj być czasem od ubogich zawiedzionym, aniżeli w obejściu się z nimi, okazywać im nieufność i opryskliwość. Gdy po raz pierwszy odwiedzamy ubogą rodzinę, wystrzegajmy się ją czemkolwiek zasmucić lub zranić. Ubodzy są obraźliwi, a wiedzmy, że mają prawo do tego. I tak

naprzykład, dobrze jest wywiedzieć się, czyli ubodzy są zaślubieni, czy dzieci są ochrzcone, ale trzeba to uczynić z wielką delikatnością, wyrazić z tą grzecznością, która wypływa z dobroczynnego serca, potrzeba okazać przychylność, aby ubogi zrozumiał, że go kochamy, i że dla tego tylko poznać chcemy jego potrzeby, byśmy im tém lepiéj zaradzić mogli.

To wszystko, co poprzednio powiedziałem, przekona was panowie, o ile wytrwałość potrzebną jest w odwiedzaniu ubogich. Ciągłą dobrocią i uprzejmością, pozyskamy zaufanie nieszczęśliwych, których wspieramy; a uskarbiwszy sobie to zaufanie, dopiero wtenczas wpłyniemy na poprawę tych biednych rodzin. A przez ten czas, może nie jednemu kaprysowi poddać się wypadnie, bez popędliwości z naszéj strony; ale chciejmy być cierpliwymi, umiejmy czekać; nie bądźmy skwapliwymi i niecierpliwszymi od samego Boga, którego dobroć tak długo czeka na grzeszników. Prawda panowie, że to trudno, ale taka wytrwałość, taki duch stateczny, są niezbędnie potrzebne dla sprawy dobréj, i o nie właśnie, o te cnoty węgielne winniśmy się starać; uczmy się czekać, zawsze czekać; nie bądźmy niecierpliwszymi od Boga, którego miłosierdzie tak długo oczekuje grzeszników. Mógłbym dłużéj jeszcze, i głębiéj zapuszczać się w te badania; trzeba się jednak ograniczyć. — Oddaję panowie te myśli pod waszą rozwagę, a jeśli się nad niemi starannie zastanowicie, ufam, że wasze Konferencye znajdą w nich posiłek, a wasze sprawy dla ubogich obfitego doznają rozwoju. Tu prezes przypomina żałobne Msze święte, mające się nazajutrz odprawić za dusze zmarłych członków, w roku ubiegłym; a szczególnie zaprasza współbraci, aby się na nie zebrali; poczém oznajmia ilość Konferencyi zawiązanych od

ostatniego walnego zebrania, 28go Grudnia 1859 roku; Przypada ich na Francyą 19, na Wenecyą 1, na Hiszpanią 16, na Belgią 2, na Stany Zjednoczone 5, na Gujanę angielską 1, na Sardynią 3, na Würtenbergią 1. Razem 48.

W końcu prezes podziękował JWK. Biskupowi, iż swą obecnością zaszczycić raczył Zgromadzenie.

Po prezesie zabrał głos sprawodawca, i przeczytał sprawozdanie o nowo przyjętych Konferencyach w roku 1859., które w raporcie generalnym umieszczone będą. Gdy skończył czytanie, szanowny przełożony jednego z konwiktów paryzkich, w tych wyrazach przemówił: Lubię się odzywać w gronie Chrześcian, tak gorliwych, jakimi wy jesteście panowie. Czuję jak wtedy przybywa mi odwagi, przeto, iż mówię o Jezusie Chrystusie do ludzi, poświęcających Mu całe życie swoje. Jak wam tu przed chwilą powiedziano, tak jest, panowie, że dobrocią tylko pozyskać możecie serca tych, których wspomagacie. Nie ma tak dzikiego i nieufnego charakteru, któregoby serdeczność chrześciańska niepotrafiła przezwyciężyć. O czém nie jeden świadczy przykład. W tém spoczywa tajemnicza potęga chrześciańska, aby wbrew zwyczajowi świata, wiele myśleć o bliźnich, a mało o sobie. Takie poświęcenie nas nie powinno zadziwiać u tych, którzy często do serc swoich przyjmują wielki i uwielbienia godny chleb żywota. A nim zasileni, zawsze Pana naszego z sobą mieć będziecie, który was miłuje, ciągle na was patrzy, i towarzyszy wam, gdy odwiedzacie ubogich, gdy pełnicie uczynki miłosierdzia. Czegóż nie dokażecie w takiém towarzystwie? Nie, nie ma potęgi, którąby mogła walczyć z Jezusem Chrystusem, i nikt się nie oprze téj miłości Bożéj, skoro go przeniknęła. O panowie, kiedy posiadacie ten skarb, szafujcie nim szczodrze, każdemu o nim opowiadaj-

cie, i miéjcie w Bogu nadzieję, że was nieopuści, ni w czasie ni w wieczności!“

Kończąc szanowny Kapłan, polecił dzieło opieki i nauki chrześciańskiéj pieczołowitości wszystkich. Żałujemy, że tu tylko słów kilka JM. Xiędza Millaud, tak zresztą niedokładnie, przytoczyć zdolaliśmy.

Po nim poufale przemówić raczył do Zgromadzenia JWX. Biskup z Basse-terre, wynurzając naprzód swą przychylność dla Towarzystwa, i ojcowskie przywiązanie; a potém w ten sposób zawiadomił nas o stanie Towarzystwa w jego dalekiéj dyecezyi: Dwie tam tylko Konferencye istnieją, zawiązane wśród wielkich trudności, są bowiem w tym kraju różnorodne przeciwności. Przesądy kast i kolorów, są dotąd bardzo żywe. Zawiści nie masz pomiędzy murzynami, białymi ludźmi i mieszańcami; są nawzajem dla siebie dobrzy i uczynni. Okrutne obchodzenie się z murzynami, które w tak jaskrawych kolorach zwykle nam przedstawiają, są zwyczajnie tylko rzeczą zmyśloną przez tych, którzy o niem opowiadają. A jednak zachodzą trudności nieprzebyte, kiedy zamyślamy połączyć w jedno grono ludzi różno-kolorowych, bo przesądem rasowego plemienia przesiąkł zarówno murzyn jak biały; z tém wszystkiém — mówi daléj JWX. Biskup, nie mogę go w zasadzie dopuszczać, mając założyć Konferencyą; w tém zaś już pierwsza mieści się przeszkoda, i bardzo znaczna. Drugą jest to, że rzadkie są na wyspie miasta; wsie i parafie, na ogromnéj rozciągają się przestrzeni, w których punktem środkowym jest kościól, probostwo, szkoły, i kilka domów. Nareszcie trzecią przeszkodą, za którą atoli wdzięczność winniśmy Panu Bogu, jest: że mało liczymy ubogich, i mało potrzeb; grunta są tanie, i bardzo urodzajne. Murzyni nie znają dotąd owego pragnienia wygód, które niestety tak wielce opa-

nowały ludność Europy; niepowodowani żądzą bogactw, przestawają na małém, i szczęśliwi są w swym stanie, który gdzieindziéj nazwanoby ubóstwem. Ich pożywienie jest skromne, bo pospolicie żywią się rybami, których mnóstwo znachodzimy na wybrzeżach; ich budynki nie wymagają znacznych kosztów budowniczych; kilka żerdzi podpierających lichą chatę, oto cały domek murzyna, o zapłatę komornego bynajmniéj niefrasującego się.

Gdy się który z murzynów, zwłaszcza z klasy służebnych, podstarzeje lub rozchoruje, pan jego z ojcowską troskliwością przyjmuje go do własnego mieszkania; jeśli zaś są właścicielami, o co nie trudno w kraju, gdzie za 50 franków nabyć można sto prętów kwadratowych gruntu, rząd się nimi opiekuje, i umieszcza ich w lazaretach miejscowych, nie czekając nawet ich zezwolenia.

Z tém wszystkiém, panowie, staram się usilnie o rozwój Konferencyi w méj dyecezyi; bo duchowna jałmużna, stanowiąca główne ich zadanie, wielki w tym kraju pożytek przynieść może; a oprócz dwóch Konferencyi już istniejących, przewiduję możność zawiązania dwóch innych, a nawet jeszcze i trzeciéj na innéj wyspie méj dyecezyi, należącéj do Szwecyi. Zdaje mi się, że to będzie pierwsza wasza Konferencya na ziemi szwedzkiéj, to jest, na wyspie Śgo Bartłomieja, którą Ludwik XVI ustąpił Szwecyi z warunkiem, że religia katolicka zawsze tam będzie szanowaną, i wszelkie jéj służące prawa dochowywane zostaną. Z radością powiedzieć tu mogę, że rząd szwedzki zawsze tego zobowiązania swego jak najwierniéj dotrzymał. Mieszkańcy téj wyspy, normandzkiego pochodzenia, przechowali dotąd obyczaje i podania przodków, tak w prawach świeckich, jak w religijnych, moralnych i materyalnych. Burze, które miotały Europą przy koń-

cu zeszłego stulecia, nie doszły do tych ludzi; rzekłbyś, przebywając wśród nich, i patrząc się na ich silne i kwitnące życie katolickie, że to są prawowierni z starodawnych czasów. Nie widzę przeto żadnéj trudności, któraby się sprzeciwić mogła zawiązaniu Konferencyi na téj wyspie.

Ręczę wam, panowie, że wszelkiemi siłami starać się będę o rozkrzewianie waszego pożytecznego Towarzystwa. Z radością wysłuchałem sprawozdania o jego ciągłym rozwoju. Jeżeli tyle dziś złego na świecie, możemy się poszczycić i niejedném dobrem; jeżeli wiele biednych dusz oddala się coraz więcéj od Boga, jest wiele innych, coraz ściśléj z Nim się łączących. O tém, panowie. dobrze wiecie, że na ziemi zawsze źle będzie; atoli, skoro dobre i złe, te dwa przeciwne sobie pierwiastki, tak jak za dni naszych spostrzegamy, coraz wyraźniéj się rozgatunkują, o wtedy dziękujmy Panu Bogu, albowiem stanęliśmy na drodze prawéj, wiodącéj nas do chwały żywota wiecznego. Bodajby, panowie, ludzie dobréj woli, ludzie miłością chrześciańską zagrzani, coraz się więcéj poświęcali dla chwały Bożéj, i dla pożytku bliźniego.“

Posiedzenie zakończono modlitwą i błogosławieństwem Jego Biskupiéj Mości.

II. Sprawy Różne.

Luxemburg. W ciągu pięciu lat ostatnich, los kilkunastu rodzin materyalnie się polepszył, inne wróciły na łono kościoła i wiary św., którą od dawna zaniedbały i zapomniały; w niektórych zdołaliśmy zaszczepić pokój i zgodę, które już od wielu

lat w ich domu nie gościły; we wszystkich rodzinach, dzieci ściśle dopilnowano, a szczególnie, aby regularnie chodziły do kościoła, do szkoły, i na katechizm. Mała liczba dobrych uczynków, których mogliśmy dopełnić, z lichwą nam oddaną została. Nieraz bowiem Bóg używał ubogich naszych, aby nam oczywistemi przykładami okazać prawdziwy sposób dobroczynności. Konferencya przyjęła na opiekę liczną rodzinę, zupełnie ogołoconą z dochodów, i tak znędzniałą, i zdemoralizowaną, że rodzicom nie stało już na odwadze do pracy. Odwiedzający członek od razu poznaje wielkość swego zadania. Wszystkiemi sposobami usiłuje zyskać sobie zaufanie poruczonych mu nędzarzy, i wkrótce widzi, że najsmutniejsza strona ich pożycia nie jest ubóstwo, lecz zupełny upadek moralny. Dzieci pacierza nie umieją, nie uczęszczają ani do kościoła, ani do szkoły. Rodzice im tego nie nakazują, sami lekceważąc obowiązki religijne. Co za rozpaczliwa przyszłość im się gotuje! Ale naszego członka to wszystko nie zraża. Niebo i ziemię porusza dla ratunku téj biednéj rodziny. Po wielu ofiarach, dobrych radach, po wielu rozmaitych zachęceniach i surowych napomnieniach, potrafił zwrócić tych biednych ludzi na dobrą drogę, i z radością nam oznajmił, że dzieci uczęszczają na katechizm i nauki, że rodzice odzyskali trochę ochoty do pracy, i że nietylko w niedzielę, ale i w dni powszednie na Mszy św. bywają.

Inny z naszych współbraci nawiedzał rodzinę żyjącą w okropném położeniu: mąż, pijak, zarobek swój obràcał na zaspokojenie szkaradnego nałogu. Dzieci poznając przyczynę biedy, uskarżały się na ojca; żona ze swojéj strony najostrzejszemi zarzutami go trapiła, a złość i nienawiść do tego stopnia doszły, że pewnego razu rozjątrzony mąż, żonę wraz

z dziećmi z domu wypędził. Kiedy te bez chleba i przytułku, błąkały się, wzywając litości sąsiadów, człowiek ten pędził dni spokojne, i niczego sobie nie odmawiał. W końcu, po wielu prośbach, po wielu zaleceniach kobiecie, aby język na wodzy trzymała, potrafił współbrat odwiedzający pogodzić tę poróżnioną rodzinę, któréj ojciec dziś moralny i trzeźwy, żyje z żoną i dziećmi w najlepszéj zgodzie, a nawet tyle już na sobie przemógł, że w poniedziałki nie świątkuje.

Pewien człowiek, który nawet wielkanocnych spowiedzi od wielu lat nie odbywał, niebezpiecznie zachorował. Polecono go Konferencyi Św. Kunegundy, która go odtąd pielęgnowała, otaczała staraniami i łagodnemi napomnieniami na dobrą drogę zwróciła.

Słabe owoce pracy naszéj, zachęciły nas do wytrwałości w dobrem, ale co nas najwięcéj zbudowało, to są nauki dane Towarzystwu przez powierzone mu rodziny. Ograniczymy się na opisaniu kilku zdarzeń:

Przed dziesięciu laty, pewna matka opuściła córeczkę swoją, i zostawiła ją staraniom biednéj wdowy, która się własną pracą zaledwie utrzymywać mogła. Poczciwa ta niewiasta podjęła się wychowania dziewczynki, nauczyła ją szyć, i posyłała do szkoły. Dziś za swoje troskliwe starania, wywdzięcza się ta młoda dziewczyna swéj dobrodziéjce najczulszém przywiązaniem; bo od półtora roku żywi ją i utrzymuje. Kilka miesięcy temu, przysłała matka téj dziewczyny list wzywając ją, aby do niéj przybyła do Paryża, gdzie się jako szwaczka osiedliła, obiecując jéj zarazem bardzo korzystną posadę; lecz córka ani nie odpowiedziała na ten list. „Nie opuszczę nigdy — rzekła — biednéj staruszki, słabéj i choréj, która mi miejsce matki zastępowa-

ła.“ Dzień i noc pracuję, aby jéj sprawić cokolwiek ulgi i wygody, a swém przykładnem postępowaniem pozyskała sobie szacunek i przywiązanie tych, którzy ją bliżéj poznali.

Inna z rodzin naszych, składająca się z ojca, i siedmiorga dzieci, z których najstarszy miał zaledwie lat piętnaście, przez długoletnie przechodziła doświadczenia. Za pomocą dobroczynnych osób zaczynała się podnosić, gdy ręka Boża znów ciężko ją dotknęła. Ojciec i starszy syn jednocześnie zapadli. Roboty zamówione zalegały, a gospodarskie obowiązki ciążyły jedynie na czternastoletnim chłopczyku, który będąc uczniem szkoły sztuk pięknych, większą część dnia w tym zakładzie zostawać był obowiązany. W tak smutnych okolicznościach, gdy niespokojność i kłopoty powiększały jeszcze cierpienia ojca, jeden z najgorliwszych współbraci Towarzystwa, wraz z członkiem opiekunem dołożył wszelkiego starania, aby skutecznie przyjśdź w pomoc tym nieszczęśliwym. Umieścili naprzód syna w lazarecie; dla ojca Konferencya postarała się na swój koszt o dozórczynię, któraby go w chorobie pielęgnowała, i przeznaczyła do téj posługi jednę z ubogich matek na opiece Konferencyi zostających, a blisko chorego mieszkającą. Kiedy nasz członek takową znalazł, gdy do sąsiadek chorego w tym interesie się udał, i o koszta téj posługi się dopytywał, zadziwiła go odpowiedź jednéj z nich: rzekła ona, bardzo kochamy tę rodzinę, i każda z nas chętnie jéj posługiwać pragnie; zwłaszcza, że nas to nic kosztować nie będzie. Siostry Miłosierdzia, bywają tu, według możności, dosyć często, a jeżeli każda z nas, przechodząc tędy, wstąpi aby zajrzeć, czy choremu i dzieciom jego na niczém nie zbywa, zadanie nasze wcale trudném nie będzie. Co się zaś tyczy zapłaty za naszą posługę, Bóg za-

płać za dobre serce: my zaś jéj nie pragniemy; niech ci panowie z Towarzystwa te pieniądze schowają dla biedniejszych od nas.“ To odpowiedziała nie w dobranych wyrazach, bo od serca pochodziły, i miłosierdzie je natchnęło; a kobieciny dosłownie wypełniły obowiązki wzięte na siebie; i wkrótce swą pieczołowitością najskuteczniéj chorym do zdrowia dopomogły; ojciec już teraz do tyla zdrowszy, że powoli zaczyna pracować; kilka tygodni późniéj syn jego wrócił także wyleczony; roboty mając dosyć, pracują pilnie dla powetowania straconego czasu. Miło nam patrzeć na tego człowieka, jeszcze młodego, jak się po całodziennéj ciężkiéj robocie krząta około swych dzieci; bojąc się, żeby ich nie unieszczęśliwił, nie myśli się żenić powtórnie, lecz sam zastępując im matkę, sporządza ich sukienki, a starszy synek zajmuje się przyrządzaniem wieczerzy. Z tém wszystkiém nigdy nie dostrzeżecie najmniejszego nieporządku ani na osobach téj rodziny, ani w ich izdebce, owszém jeszcze ten uczciwy człowiek, pomimo swych obowiązków i niedostatku, zdobywa się na sposoby do przykładania się z swéj strony do uczynków miłosiernych.

Miał on u siebie na nauce szesnastoletniego chłopca, którego babka przytuliła, widząc go opuszczonym przez własnego ojca. Ta kobieta zaledwie się sama wyżywić mogąca, nareszcie zmuszona była mu oświadczyć, że go daléj przy sobie mieć nie może: młodzieniec więc postanowił udać się do Paryża, aby tam ojca wyszukać. Poczciwy rzemieślnik, u którego był czeladnikiem, dowiedziawszy się o tém postanowieniu, przedstawił mu niepewność wynalezienia ojca, mnóstwo niebezpieczeństw na jakie się narazić może i nędzę, która go niechybnie czeka. Zresztą ofiarował biednemu chłopcu, że się z nim dzielić będzie skromném swém pożywieniem, pókąd

kroki uczynione względem odzyskania ojca, nie okażą się skutecznemi. Przyjął z wdzięcznością młody czeladnik tak wielkie dlań dobrodziejstwo, a dziś zapomocą miesięcznego wsparcia z bióra urzędowego, może i siebie i babkę wyżywić. Również i dobroczynny rzemieślnik otrzymał nagrodę za swój miłosierny uczynek, i za wzorowe postępowanie, od pięciu lat, jak owdowiał. Roboty odtąd przybywało coraz więcéj, kilka osób się podjęło wychowania dwóch jego córeczek, a stan jego tak się polepszył, że niedawno powiedział nawiedzającemu go członkowi, iż nie może nadal przyjmować wsparcia Konferencyi: podziękował ze łzami za wszystko, i dotąd, ilekroć co ważniejszego ma przedsiębrać, zasięga wprzódy rady którego z członków Towarzystwa S. Wincentego.

Odbieramy właśnie z **Tours** następne szczegóły o śmierci pana markiza de Mondragon, którego stratę żywo uczuły miejscowe Konferencye. Choć nie mamy zwyczaju pisywać nekrologów członkom Towarzystwa, myślimy dziś wyjść ze zwykłego porządku rzeczy, ponieważ pana de Mondragon właśnie w téj chwili śmierć zaskoczyła, kiedy dopełniał obowiązków miłosierdzia w Towarzystwie naszém.

Pan markiz de Mondragon umarł na stanowisku równie zaszczytném, jak dzielny żołnierz na wyłomie, w czasie posiedzenia Konferencyi Świętego Marcina. Wbrew zwyczajowi swemu spóźnił się był nieco; posiedzenie już się było rozpoczęło, modlitwa odmówiona; uważaliśmy, że się cokolwiek dłużéj i żarliwiéj jeszcze pomodlił, jak zwykle; potém usiadł, i właśnie czytano protokuł z ostatniego zebrania, kiedy dostrzegliśmy, że zbladł i pochylił się. Doskoczyliśmy do niego, ale od téj chwili ani słowa

już nie mówił. Lekarz i kapłan, przywołani co tchu, zaledwie tyle w nim życia dostrzegli, że olejem świętym namaszczyć go było można. I już dusza jego stanęła była przed Bogiem, gdy krewni nadbiegli. Pan de Mondragon, przyjąwszy rano Kommunią świętą, odwiedził z południa dom roboczy świętomarciński; przybywa wieczorem do swéj Konferencyi, by ztąd przenieść się do nieba na spędzenie tam reszty téj doby, i na odebranie za nię zapłaty od samego Boga. Rok temu blisko, jak w czasie rekolekcyi dla biednych starców odbytéj, którzy zarazem wielkanocną spowiedź odprawili, rzekł do tych poczciwych ludzi: „moi kochani, bywszy wami, chciałbym dziś, i w tym domu umrzeć; co do mnie błagam Boga, by mi pozwolił zejść z ziemi pośród mych współbraci.“ Téj prośby Pan Bóg wysluchał; bo skonał nasz kochany współbrat, w pośród swéj rodziny duchowéj, na rękach swych braci w świętym Wincentym, w gronie Towarzystwa, które tak wielce zamiłował i zbudował.

Instrukcye Ś. Wincentego a Paulo.

(*Ciąg dalszy z poszytu pierwszego.*)

Pobłażajcie ile chcecie, bylebyście Boga przez to nie obrażali. Albowiem pobłażanie w złych rzeczach, lub niebezpiecznych nie cnotą jest, ale słabością i bezprawiem. Kiedy dobrą sprawę zaniedbujemy, opuszcza nas Pan Bóg, i pobudza innych ludzi do zajmowania się dobremi uczynkami, które przez nas chciał mieć wykonane.

Miłość chrześciańską wyżéj kłaśdź mamy nad szelkie skarby świata; bez porównania jest ona

kosztowniejszą, nad życie nasze. Ona to zniewoliła Syna Bożego, że się poddał życiu ubogiemu i umarł na krzyżu; ta téż właśnie cnota czyni nas najpodobniejszymi Bogu Zbawicielowi.

Miłość braterska jest pieczęcią naszego przeznaczenia, ponieważ okazuje, iżeśmy prawdziwymi uczniami Jezusa Chrystusa.

Uczeni, nie chcąc podpaśdź niebezpiecznym błędom i grzechom, powinni znać pobłażanie dla nieudolności nieumiejętnych, a mędrcy i ludzie światli niech się zniżają do pokornych i prostaków.

Łagodność znosi wady bliźniego, i przykre z nim pożycie, ażeby świadczonemi mu względami przywieśdź go do poznania i miłości Boga.

Nie można zrobić lepszego użytku z dóbr doczesnych, jak używając ich na dzieła miłosierdzia. Tym sposobem zwracamy je niejako Bogu, ich ostatecznemu źródłu i celowi, ponieważ do niego wszystkie rzeczy zwracać się powinny.

Kiedy nam Bóg coś trudnego do wykonania porucza, lub coś przykrego znosić każe dla swéj służby, i dla swéj chwały, to téż podług widoków swéj Opatrzności nieomieszka nas w takich sprawach obronić i wspierać.

Raj ziemski, równie jak raj niebieski na miłości polega. Miłość jest duszą cnót: ona je do siebie ciągnie, a nadewszystko, nad niemi czuwa.

Umie djabeł chytrze podchodzić dobre dusze, pobudzając je do większéj uczynności, niżeli podołają, ażeby potém będąc zbyt obarczonemi, w niczém się przysługiwać nie mogły. Przeciwnie Duch Boży łagodnie nas zachęca, abyśmy sobie rozsądnie, o ile możemy, zbierali dobre owoce, i z wytrwałością się o nie starali.

Ubodzy byli żywemi magazynami, do

których święty Wawrzyniec schował swe skarby; to téż rzekł do swoich prześladowców: *facultates quas requiris, in coelestes thesauros, manus pauperum depositavi.* (Bogactwa których szukasz, złożyłem do skarbnicy niebieskiéj, do rąk ubogich).

Dzieła Boskie poczynają się zwolna, i powoli dojrzewają. Przykłady: korab Noego, podróż żydów na puszczy, przyjście Zbawiciela, jego narodzenie, jego młodość i trzydziestoletnie życie ukryte, wiara li zaszczepiona, nie zaś od razu po całéj ziemi rozszerzona.

A potém ono słowo Jezusa Chrystusa: jeszcze nie przyszła godzina moja. Tak więc wolno postępować mamy, często modlić się do Boga, i zgodnie działać z jego wolą.

Zbytnim pośpiechem częstokroć psujemy dobre dzieła dla tego, że je sprawujemy podług naszych skłonności, porywających umysł i rozum. Rozmyślać wprzódy należy, czy dobro, które nam się wyświadczyć nadarzy, jest, albo nie jest wykonalne, i na czasie; po niewczasie bowiem i z niepomyślnych następstw poznamy, że w tysiącznych okolicznościach, więcéj nami powodowała namiętność, niżeli miłość bliźniego.

Żyjcie w zgodzie, ale w zgodzie przez miłość Jezusa Chrystusa, a Bóg was błogosławić będzie; bo wszelka inna zgoda, która nie bywa spojona krwią tego Boskiego Zbawiciela, trwać téż nie może.

Poświęcić się dla cnoty, jest rodzajem męczeństwa. Kto umie znieść utratę dóbr doczesnych, zdrowia i honoru, daleko zdolniejszym jest pocieszać osoby, w podobnych utrapieniach i cierpieniach zostające, od tego, który niczego takiego nie doznał. Miłosierdzie nikogo do upadku nie przywiedzie, a więc tulmy się pod skrzydła téj cnoty.

Nie powinniśmy nigdy uważać na powierzchowność ubogiego chłopa, albo ubogiéj kobieciny. Często tak są gburowatymi i nieokrzesanymi, że prawie ni z postaci, ni z ducha, nie podobni są do ludzi rozumnych. Ale przypatrzcie się odwrotnéj stronie, a za pomocą światła wiary dostrzeżecie Syna Bożego, który postanowiwszy być ubogim, w tych także ubogich nam się przedstawia.

Wszyscy, którzy pokochają ubogich, śmierci się wcale bać nie będą. Zrobiłem to doświadczenie w wielorakich okolicznościach; i dla tego pragnąłbym wpoić tę maxymę w umysły tych osób, których nagabywanych widzę bojaźnią śmierci.

Szczęśliwi Missyonarze, których ani działa, ani ogień, ani oręż, ani zaraza nie potrafiły przymusić do ustąpienia z Warszawy, gdzie ich nędza i niedola bliźnich zatrzymywały *). Jakże oni szczę-

---

*) W roku 1651; kiedy w Warszawie morowe powietrze panowało, a ztąd trwoga ogarnęła całą nieomal ludność stolicy, prosiła królowa Marya Ludwika św. Wincentego, by przysłał do Polski Xięży Missyonarzy na ratunek tylu nieszczęśliwych. Wyprawił przeto swego assystenta X. Lamberta z kilku innymi Xiężmi Missyonarzami do Polski. Przybywszy do Warszawy, zastali stolicę w najopłakańszym stanie. Trwoga ogarnęła wszystkie umysły; kto mógł, uchodził z miasta, w którém pełno było trupów po ulicach. Zaledwie bowiem kto dotknięty został tą zarazą, wyrzucano go niebawnie przed domy, gdzie bez ratunku umierał, ponieważ znikąd nie miał ni posiłku, ni pomocy. Biedni rzemieślnicy, sługi, wdowy i sieroty bez wszelkiego były przytułku, bez zarobku i chleba, gdyż wszyscy majętniejsi pouciekali. Missyonarze więc poczęli swe dzieło miłości bliźniego: pielęgnując chorych, opiekując się ubogimi, dla których utworzyli szpitale, hojnemi darami królowéj utrzymywane, i grzebiąc umarłych. Niczem nie zrażeni, poświęcali się we dnie i w nocy, wszędy roznosząc pomoc duchowną i cielesną. Już 31go Stycznia 1653 X. Lambert umarł, dotknięty tą zarazą, powszechnie żałowany. W jego miejsce wysłał św. Wincenty Missyonarza X. Ozenne. Tymczasem mór nie ustawał, a nadto wojna szerzyła się w Polsce. Szwedzi naszli kraj z jednéj strony, a z drugiéj Moskale. Wśród

śliwi, iż téj chwili czasu swego życia tak dobrze użyli.

Wiadomo mi, że ci lub owi są naszymi przeciwnikami, ale chociażby mi i oczy nawet wyrwali, jednak nie przestałbym ich kochać, szanować i służyć im póki żyję, i spodziewam się, że mi Pan Bóg udzieli téj łaski.

Pan nasz Jezus Chrystus wieczną jest uprzejmo-

---

tylu klęsk i nieszczęść, dwojakiém niebezpieczeństwem: śmiercią i wojną grożących, Missyonarze wiernie wytrwali w posłudze nieszczęśliwych, tak, iż jeden z nich wkrótce umarł, morowém powietrzem zarażony. Kiedy na domiar nieszczęścia i herezye jeszcze kraj rozdzierały, św. Wincenty, ubolewając nad opłakanym stanem Polski, zalecał gorące i nieustanne modły Kongregacyi swéj we Francyi, i odezwał się do nich temi słowy: „o bracia moi, litujmy się nad tem wielkiém Królestwem, tylu klęskami nawiedzanem, a przedewszystkiem, że Kościół święty narazony tam na upadek, bo nie utrzyma się w tém państwie religia, jeżeli król nie będzie zachowany, a Kościół wpadnie w ręce nieprzyjaciół, gdy Szwedzi i Moskale w niém górę wezmą.“ Bo jak Ojciec św., Klemens VIII, wyrzekł: „prawda, że Syn Boży przyrzekł zostawać z swym Kościołem, aż do skończenia wieku, ale nie przyrzekł, że ten Kościół będzie we Francyi, alboli w Hiszpanii itd.“ Tak i my starajmy się śmiało bronić posiadłości Kościoła i sprawy Jezusa Chrystusa i pracować niezmordowanie, by mu nowe pozyskać zdobycze. Korzmy się przeto przed Bogiem na widok grzechów naszych, lecz nie traćmy w nim ufności, który pragnie, byśmy nieustannie się modlili, za tém biedném królestwem polskiém, tak wielce udręczoném, i abyśmy uznali, że wszystko zawisło od Boga i od jego łaski.“ Doczekał się następnie święty Wincenty za pomocą tych kilkoletnich modlitw, umartwień, intencyjnych kommunii, i swoich, i wszystkich współzakonników, oraz téż nieskończonych poświęceń jego Missyonarzy w Warszawie, zlitowania Bożego nad Polską; i jeszcze przed śmiercią dowiedział się z pociechą serca o powrocie króla Jana Kazimierza do stolicy, o odzyskaniu wszystkich prowincyj zabranych, o wypędzeniu z kraju Szwedów i Moskali; bo i pokój został przywrócony, i Kościół i religia katolicka zakwitnęły na nowo, pomimo wszelkich zamachów nieprzyjaciół, którzy zniweczyć ją usiłowali.

Przypisek tłumacza.

ścią ludzi i aniołów; tą samą cnotą i my także powinniśmy starać się, aby drugich zbliżyć ku niemu.

Wady bliźnich mają nas raczéj do litości pobudzać jak do gniewu, a prawdziwa sprawiedliwość raczéj do politowania nad grzesznikami, jak do wzgardy ku nim; albowiem duch człowieka, podobnie jak ciało, być może w stanie rozstrojonym i chorobliwym.

Jezus Chrystus chciał mieć uczniów rozmaitym niedokładnościom podległych, abyśmy się nauczyli być wyrozumiałymi, miłosiernymi i łagodnymi. Kiedy nas nawiedzi wielkie utrapienie, starajmy się wznieść myśli nasze ku Bogu, abyśmy w sercu Zbawiciela znaleźli jakie słowo pociechy.

Ilekroć ostrzegać macie waszego brata, albo nauczać ubogich, zawsze to czyńcie w pokorze i łagodnie; tym bowiem sposobem zasiejecie ziarnko, które zrodzi swój owoc. Słowa namiętne i umysły popędliwe niczego nie dokażą. Brak miłości bliźniego pochodzi często z zazdrości, a zazdrość pochodzi z pychy. Takimi będąc, pozbyć się powinniśmy zazdrości, byśmy zdolni byli pełnić miłosierdzie, które z nią wręcz jest niezgodne. Przyznam się wam, że nigdy nie doznałem większéj pociechy, jak wtedy, gdy miałem szczęście służyć ubogim.

Jedynie od nas zależy kochać Boga i bliźniego sposobem nadprzyrodzonym, to jest: gdy z świętéj ku wygodom naszym nienawiści, zaprzemy się samych siebie.

Jeżeli nas dobre bliźnich słowa lub uczynki gniewają, podobni jesteśmy do niektórych zwierząt jadowitych, spożywających najsłodsze owoce na przygotowanie jadu, którego są pełne.

Maj 1860.

Listy JJ. WW. XX. Arcybiskupów i Biskupów.

List JW. X. Biskupa z Ferns do Konferencyi w New-Ross.

Panowie! z niewypowiedzianą radością dowiedziałem się o założeniu Towarzystwa Śgo Wincentego a Paulo w New-Ross. Będzie to dla was źródłem wielkich łask, a dla dobra ubogich waszych, początek wielu duchownych i cielesnych dobrodziejstw. W istocie dopełnicie wyższego i zasług pełnego dzieła, poświęcając się potrzebom moralnym i fizycznym ubogich, opiekując się sierotą, pocieszając wdowę, wspierając uczciwego rzemieślnika, kiedy go choroba lub inne nieszczęście dotknie, niosąc wszelką pomoc i dobre rady, chroniąc niewinną młodzież od przepaści tak często przed nią otwartéj. Mam nadzieję, że poczciwa ludność w New-Ross dopomoże wam ofiarami swemi do dopełnienia dobroczynnego dzieła, któreście powzięli. — Znajdzie bowiem w gronie waszem rozsądnych szafarzy składkowéj jałmużny. — Pozwólcie mi panowie upomnieć was, abyście, będąc już połączonymi świętą miłością chrześciańską, pokazywali się zawsze w waszych stósunkach przejętemi uszanowaniem i przywiązaniem wzajemnem, a będąc niejako przypuszczeni do wspólnéj pracy z kapłanami, zachowujcie w wszystkich uczynkach życia waszego jak najściśléj obowiązki świętéj wiary naszéj, i wypełniajcie wiernie te cnoty chrześciańskie, które z powołania macie w drugich zaszczepiać.

Przesyłając błogosławieństwo moje dla was i dla dobréj sprawy, którą poczynacie, błagam Ojca ubogich, aby raczył stokrotnie nagrodzić prace wasze w tém i w tamtém życiu.

† *F. Furlong*, Biskup.

List JWX. Biskupa z Kilmore do Konferencyi Ballyjamesduff.

Mój drogi Panie! Dowiaduję się z wielką radością, iżeście założyli w Ballyjamesduff Towarzystwo Św. Wincentego a Paulo, i z całego serca udzielam mu moją sankcyą.

Niech Bóg łaskawy udziela łask swoich Tobie i wszystkim członkom. † *James Browne*, Biskup.

List tegoż do Konferencyi w Bailieborough.

Bardzo się ucieszyłem, dowiedziawszy się, iż gorliwy Proboszcz Świętego Dyonizego w Bailieborough założył Konferencyą Św. Wincentego a Paulo w tém mieście. — Pospieszam więc udzielić wam méj aprobacyi, i życzę, aby to nowe dzieło wszelkiém powodzeniem uwieńczone zostało.

† *James Brown*, Biskup.

List Patryarchy Weneckiego do Prezesa Rady Wyższéj Weneckiéj.

Panie Prezesie! Szacunek, który mam dla pana, jako prezesa Rady miejscowéj nad Konferencyami Weneckiemi, i prawdziwe zbudowanie, któregom doznał, ilekroć miałem szczęście być obecnym na zebraniach połączonych Konferencyj, powodują mną, iż z upragnieniem korzystam z każdéj sposobności, gdzie tylko przyczynić się mogę do rozkrzewienia i wzmocnienia tego pobożnego Stowarzyszenia. Skoro więc życzenie, objawione przez Radę Generalną Paryzką, i przepisy waszych Ustaw tego wymagają, abyście dla utrzymania jedności i zarządu w licznych Konferencyach tutejszych, utworzyli w Wenecyi Radę Wyższą, spieszę wam powiedzieć, że się bardzo cieszę z tego nowego postępu Towarzystwa; a cieszę się tém więcéj, że uległość wasza okazana naczelnemu Pasterzowi téj Dyecezyi, jest nowym dowodem doskonałego ducha, Stowarzyszenie wasze ożywiającego. Niech Bóg łaskawie zachowuje pomiędzy wami tę prawdziwą miłość Jezusa Chrystusa, która tyle cnót w sobie mieści, ilu słowy ją opiewa pierwszy list Św. Pawła do Koryntyan. — Ponawiam wam zapewnienie osobliwszego mego poważania, polecając się modlitwom waszych współbraci, itd.

† *Angelo*, Patryarcha.

Prezes Rady miejscowéj Weneckiéj, odebrał przy téj sposobności inne jeszcze listy od JJ. WW. XX. Arcybiskupów i Biskupów w Udino, Belluno Chiaggia, Treviso, Verona i Vicenza. Żałujemy, iż brak miejsca, nie dozwala nam oddrukować ich tutaj.

Rozporządzenia Rady Generalnéj.

O składkach członków.

Każdego roku Rada Generalna bada z szczególném zajęciem wykazy statystyczne, nadesłane przez Rady i Konferencyę, składające Towarzystwo.

Miło jéj, gdy z tego badania dostrzeże, że każda Konferencya postępuje i dokłada gorliwości, że wykazać może z jednéj strony fakta pożyteczne i naśladowania godne, a z drugiéj to wszystko, czego im w różnych punktach jeszcze niedostaje. Z pociechą serca tedy oświadczyć możemy, iż i w tym roku Pan Bóg raczył błogosławić Towarzystwu Św. Wincentego a Paulo; lecz żebyśmy tych łask stali się godnymi, powinniśmy usilnie starać się o coraz większe postępy w miłosierdziu i w pokorze, i poprawiać się, ile możności w tem, co w sobie słabego spostrzegamy. Przy téj sposobności czujemy się obowiązani powtórzyć raz jeszcze to, co jużeśmy wiele razy powiedzieli. Rada Generalna wnosi nie bez słusznych powodów, że podane od wielu Konferencyj dochody ze składek tygodniowych są za małe, w stósunku ofiar, jakich się słusznie od członków czynnych spodziewać należało. Trzeba przecież pamiętać, — iż kolekta każdego posiedzenia, Ustawami przepisana, nie jest czczą formą, ale przeciwnie główny nasz dochód ma stanowić; a nawet największym dla nas byłoby pożytkiem, gdyby być mogła jedyném źródłem kassy naszéj. Członkowie więc winni na każdém posiedzeniu dawać do wspólnéj kassy tyle, ile tylko ich stan pozwala; a nawet w niektórych razach dokładać się znaczniejszemi ofiarami, i nie wmawiać w siebie, ze ich Konferencya posiada dochody od niecżłonków, które na wydatki wystarczą. Nie odpowiada to wcale ducho-

wi i rozporządzeniom Towarzystwa; bo Konferencya liczy na szczodrobliwość każdego członka; a skoro ten warunek nie jest wypełniony, lękać się można, że wiele innych wypełnionych nie będzie; albowiem członkowie Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo przedewszystkiem swym własnym groszem przykładać się mają do uczynków miłosiernych. Zdaje nam się, że niepotrzeba dłużéj rozwodzić się w tym względzie: oby tylko każdy zastanowił się nad samym sobą i postanowił więcéj robić, niż do dziś dnia.

Upraszamy Rady Wyższe i Centralne, aby w téj myśli nalegały na Konferencye.

Konferencyé nowo przyjęte w Kwietniu 1860.

Francya: W zakładzie św. Franciszka Xawerego w Besançon; św. Piotra w Calais; św. Pawła, tamże; w Brienon; w konwikcie św. Anny w Auray; Pouffons; w Corbeil.

Anglia: W Kisington; św. Ignacego w Preston.

Hiszpania: W Bonnas; Ronda; Navia; Medina Sidonia; S. Telice de Forello; Casar de Periedo; Bujalance; Santa Trinita Alcazarde S. Juan.

Szwajcarya: Chesne-Thonex; Collonge-Belleride.

Westfalia: Magdeburg.

Stany Zjedn. Ameryk. Niepokalanego Poczęcia w Nowym Yorku.

WYMIANA
współbraci zmarłych.

FRANCYA. *Członkowie honorowi:* X. kanonik Consset. W. O. Szuwałoff. X. J. L. Boulard, proboszcz, prezes honorowy. X. Boulant. PP. Montaut. Tievet. Nöel de Cortade, le Cel. Chitry. Ardouin. Ladviroche. Artaud. A. Videau. J. Jsnard. P. Arnaud. G. Lamy. Barunger. Beslay. Six. Charron, syn. Delisle. Joly. Gilotteaux. Cottereau.

Członkowie czynni: X. kanonik Sons. X. proboszcz Bourgon. PP. Le Huen, prezes. Ader. markiz Polignac. Gonet, wiceprezes. hrabia Billy. A. Bollenger. Carle. de Guicheney. Boisseau, ojciec. J. Cuvelier. J. Serquet. Leroux. de Boningue. H. Noel. Marsan, ojciec. Massé, ojciec. Angelin. Pot. Gineste, ojciec. Boyer. Roussel. Salzes. Benoit. S. Benoit. Breil. Menjaud. de la Roquette. Bourdier. Chesnard de Torbay. de la Bretesche. Trouessard. Deblanc. la Bourcade. Gosse. Olive, prezes. A. Bonhomme. B. Negre. N. Coulomb. Desommeaux, prezes. Chiris, ojciec. Desanti. J. Bontière. Gués. Jaubert, syn. Montet. A. Maille. C. Canatte. A. Flory. J. Amiand. Lanoe. G. Cheveau. Chesnard. Guemel. F. Girard. P. Duret. Leteux. A. Herwy, kassyer rady miejscowéj. N. Regent. Germain, kassyer. Mathieu, wiceprezes. Magdelaine. Delahaie. Piteux. Crimet. Labourt. Villeret. Delheé, wiceprezes. Debonnaire. Lessenechal. Jourdain, wiceprezes. Vergue. Loisif. H. Vidal. C. Boussion. A. Jacob. Bradu. Cottin. Pointde dette. Duplant. Boucheni. Hureaux. Änderot, wiceprezes. Chereau, kassyer. de Beaumont. Deschamps. Aubert. Gonpy, ojciec.

ANGLIA. *Członkowie czynni:* Wiel. O. J. Walsh. F. Anaghan. J. Murphy. E. Fitzpatrick. J. Hamilton. J. Kelly. L. Bramvon. J. Graham.

BAWARYA. *Członk. honor.:* X. kanonik F. Morandi. L. Helzl.

WŁOCHY. *Członkowie czynni:* F. Perego, kassyer. Maxit. Sassi. Jcandrotti. A. Rinetti. Giovanelli. Pammoni. Salviani. Nicolati. Fontana. Dondi. Tanera. A. Cominzoni. Stenamello. Carbolari. Michelini. Anagudro. Fusoni. Andervalli. Turchetti. Pellegrini. Berghinzi. Boliti. Pagani. Zanerdini. Bizzarini. A. Moro. Gherlanda. Tabbri. *Czł. honor.* X. kanonik Marzolini.

SZWAJCARYA. Chatelain *czł. honor.* A. Volken *czł. czynny.*

SZKOCYA. *Członkowie czynni:* Hagan. Bowman.

IRLANDYA. *Członkowie czynni:* L. Hayden. P. Morrissy. C. Gerard, prezes. P. Green. *Czł. honor.:* T. Kelly. M. Carmody.

PRZYLĄDEK DOBRÉJ NADZIEI. *Członkowie czynni:* H. Brady. L. Darling.

II. Sprawy Różne.

Wyjątek z Sprawozdania Hiszpańskiego.

Na walném zebraniu Konferencyi w Madrycie dnia 26 Lutego JWX. Arcybiskup z Kuby miał przemowę niepospolitą, o niebezpiecznych skutkach oziębłości i gnuśności względem uczynków miłosierdzia w życiu Chrześciańskiém, którą ukończył tém dziwnie trafném porównaniem:

„Najlepszym sposobem do zwalczenia tego szkodliwego usposobienia jest: modlitwa, rozmyślanie, uczęszczanie do Sakramentów. Mamże wam powiedzieć, jakie myśli mi nasuwa uczęszczanie do Sakramentów Świętych? — Otóż przypomina mi termometr zapału duchowego, zgadzający się zupełnie z termometrem, którego stopnie wskazują miarę ciepła atmosferycznego. Przypatrzcie się tylko. — Kiedy termometr wskazuje jeden stopień nad zerem, znajdujecie zimno nieznośném; gdy wskazuje trzy lub cztery stopnie, zimno się zmniejsza, ale jeszcze dotkliwe; jeżeli podniesie się do sześciu lub siedmiu stopni, zimno coraz znośniejszém się staje; nakoniec kiedy dojdzie do dwunastu stopni, zimno znika a temperatura miła. Tak samo dzieje się z uczęszczaniem do Kommunii Świętéj. Jedna Kommunia do roku — co za rzecz oziębła! Trzy lub cztery, już mniéj ziębią, ale jeszcze mało zagrzewają; sześć lub siedm, a oziębłość znika. Nakoniec dwanaście Kommunii, to jest co miesiąc jedna, wtedy temperatura przyjemną się staje. O bodajby ich było 24 do roku, albo jedna co dwa tygodnie, coraz więcéj przybyłoby zapału; wreszcie trzy lub cztery na miesiąc rozżarzyłyby w was ten płomień duchowny, którym dusze miłości Bożéj pełne, a obecność Boga w nich, oczyszcza je najdoskonaléj.

Piemont. Następujące sprawy wyjęte są ze sprawozdania o Konferencyach w *Turynie* i sąsiednich: Członkowie Konferencyi naszych odwiedzają ubogich z prawdziwą miłością chrześciańską. Nie poprzestają na rozdawaniu biletów na chleb i mąkę, ale starają się wszelkiemi sposobami osłodzić im troski i nędzę. Konferencya w *Ivrée* odwiedzała biedną staruszkę całkiem sparaliżowaną, i nadto pozbawioną wzroku; kiedy dowiedziała się, że członek, który odwiedzał ją zwykle, wzięty był do wojska, bardzo była strapioną. Pytano ją o powód téj żałości i smutku, i odrzekła: „wy nie wiecie, że ten poczciwy młodzieniec zastępował mi syna, nie dosyć na tém, że mnie często odwiedzał, pocieszał, ale jeszcze widząc, że nie mogłam własnemi rękami sobie posłużyć, karmił mnie jak małe dziecko."

W *Carmagnoles* kilku współbraci w czasie wieczorów zimowych dopomagają gorliwym Księżom w udzielaniu dzieciom nauki katechizmu; w święta zaś zabawiają ich uczciwemi rozrywkami; chroniąc ich tym sposobem od styczności z złymi towarzyszami i czuwają nad ich obyczajami. Dodamy tu jeszcze dwa budujące zdarzenia: pierwsze odnosi się do Konferencyi w *Aoste:*

Pewien stary żołnierz z cesarstwa, żyjący wraz z żoną swoją z pracy własnych rąk, wszedł pewnego dnia do handlu tytuniu, stykającego się z salą, w któréj protestanci zwykli byli nabożeństwo odbywać. Dwóch zwolenników herezyi, litując się niby nad jego nieszczęśliwym losem, poczęli go namawiać, aby się udał do ich kościoła. Żołnierz zapytał, coby to miało znaczyć; odpowiedziano mu, że jeżeli pójdzie z nimi, dostanie pieniędzy; ale że przedewszystkiém trzeba się zrzec swojéj religii. Ale stary wiarus podnosząc dumnie czoło: „Dosyć tego, odpowiedział z prostotą: byłem zawsze ubogim ale uczci-

tych, którzy między 10tym a 20tym złożą u nas jaką kwotę, która na opłatę komornego jest przeznaczoną.

Ta kassa oszczędności dopiero od niedawna jest u nas zaprowadzoną. Trzy ubogie rodziny udało nam się nakłonić do złożenia 10 flor. — Dałby Bóg, aby pomimo trudności z tém dziełem połączonych, jak najwięcéj ubogich naszych w niém udział brać chciało i mogło.

Dwoje dzieci oddaliśmy do domu roboczego na Janowskiém przedmieściu: jednę sierotę w służbę, jednego chłopca do Ochrony św. Antoniego.

Troje naszych ubogich umarło: zaopatrzeni byli śś. Sakramentami; koszta pogrzebu wyżéj wymieniłem, na których zwykle jeden lub kilku członków naszego Towarzystwa było przytomnych.

Za staraniem jednego z naszych członków powiodło się założenie nowego Towarzystwa, które pod nazwą św. Józefa z Arymatei zajmuje się wyłącznie sprawieniem chrześciańskiego pogrzebu opuszczonym biednym.

Trzy stadła, w dzikiém małżeństwie z sobą żyjące, udało się za pomocą boską doprowadzić do sakramentalnego w kościele połączenia.

W celu rozszerzania wiadomości o Towarzystwie św. Wincentego, i zachęcenia dobrodziejów do powierzania nam jałmużn swoich, a nakoniec w celu, aby się Towarzystwo nasze przybytkiem nowych członków, a jeżeli Bóg dozwoli i nowych Konferencyj więcéj rozwinąć mogło, ogłosiliśmy drukiem nasze Ustawy, i prosiliśmy także JW. i Przewielebnego Administratora Dyecezyi, aby je kurendą po dekanatach rozesłać polecił, na co tenże najchętniéj przystał, i sam w poczet członków honorowych naszego Towarzystwa wpisać się raczył.

Utrzymywaliśmy w wymienionym kwartale braterskie stosunki z Radą Wyższą Poznańską, która nam przysyła Roczniki Towarzystwa, po polsku w Poznaniu wychodzące, jakotéż inne pisma, tyczące się Towarzystwa, lub ogólnie chrześciańskiego miłosierdzia.

Na tém się kończy sprawozdanie skromnych prac naszych, od czasu ostatniego walnego zgromadzenia.

Doświadczaliśmy także różnych zawodów ze strony ubogich naszych. — Liczba nasza zawsze jeszcze mała. — Przedmioty rozpraw naszych na tygodniowych posiedzeniach są najczęściéj drobne i jednostajne. — Czyż dla tego zniechęcać się mamy? lub opuszczać z pierwotnéj gorliwości?.... o nie! — do nas należy podług sił pracować, a Bóg nam pewnie pomocy swojéj nie odmówi, jeżeli będziemy wytrwałymi.

Posiedzenie Walne Vte, które się odbyło na dniu 26. Lutego 1860 r. w sali Stowarzyszenia katolickiéj czeladzi.

Przytomni temu Zgromadzeniu byli wszyscy członkowie czynni, prócz jednego chorego; przeto 14 członków czynnych.

Honorowi członkowie byli następujący: Jaśnie Wielmożny X. Kanonik Antoni Manastyrski, Administrator Archidyecezyi i Kustosz Kapituły obrz. łac., X. Seweryn Morawski, X. Turkuł, Jan Żółtowski, Knauer i Piątkowski.

Nie wymieniając wielu innych zaproszonych gości, byli: X. Jasiński, X. Mozer, X. Piasecki, X. Kanty, X. Szczepkowski, X. Szumowski, X. Kuczkowski.

Posiedzenie to odbyło się zwykłym torem, t. j. rozpoczęło się wezwaniem Ducha św., którą to modlitwę odmówił X. Antoni Waśniewski, duchowny Dyrektor Konferencyi, poczem Wiceprezes X. Kajetan Kajetanowicz odczytał stósowny ustęp z rozmyślań duchownych, a następnie zabrał głos Prezes Konferencyi, P. Kalikst Orłowski, i odczytał następujące sprawozdanie:

Od ostatniego walnego zgromadzenia Konferencyi naszéj, jedenaście upłynęło tygodni. Przychodzi nam zdać sprawę ze skromnych usiłowań naszych i obrotu naszych funduszów w przeciągu tego czasu, porównując przytém stan dzisiejszy Konferencyi Lwowskiéj ze stanem ówczesnym z dnia 8. Grudnia r. z.

Było nas wtedy 15 członków czynnych, jest nas tyleż tylko i teraz. Przybył nam wprawdzie jeden z braci, ale natomiast wydarła nam śmierć jednego, którego pamięć długo jeszcze trwać będzie w naszych sercach. Członków honorowych przybyło od 8go Grudnia trzech: z tych jeden duchowny, a dwóch świeckich. Mamy więc teraz 14 honorowych, czyli wspierających. Dobrodziejów stałych przybyło dwóch. Jest ich teraz 13.

Liczba rodzin ubogich, na opiece Towarzystwa zostających, zwiększyła się dość znacznie od czasu ostatniego walnego zgromadzenia. Było ich wtedy 38; teraz odwiedzamy 51. Ciężka pora roku i coraz większa trudność zarobkowania w naszém mieście jest tego powiększenia przyczyną.

Wsparcie tygodniowe udzielano jak zwykle za kwitkami, które członkowie Towarzystwa ubogim do domu zanosili. Pojedyńcza zwykła porcya wynosiła dwa funty mięsa, 1½ masy krup, chleba za 9 kr. w. a., 8 funtów kartofli i 25 funtów drew na opał. Niektóre

rodziny liczniejsze otrzymywały o jeden funt mięsa więcéj i podwójną porcyę kaszy; niektóre zaś mięsa wcale nie dostawały. Jeden ubogi otrzymuje cztery wiązki drew po 25 funtów, nie biorąc za to wsparcia w wiktuałach.

Dochody Konferencyi od 1. Grudnia 1859 do końca Stycznia 1860 były następujące:

1)	Z kolekty tajnéj na tygodniowych sessyach od członków czynnych	66 fl. 56 kr.
2)	Kolekta na zgromadzeniu walném z 8go Grudnia przyniosła	21 „ 2½ „
3)	Datki peryodyczne członków honorowych i dobrodziejów stałych wynoszą	44 „ — „
4)	Z datków jednorazowych wpłynęło	360 „ 92 „
5)	Dochód z dalszéj sprzedaży dziełka przez jednego z członków na korzyść Towarzystwa darowanego	13 „ 5 „
	Summa przychodu od 1. Grudnia aż do 1. Lutego b. r.	505 fl. 55½ kr.
	Dołączywszy do tego resztę kassową pozostałą z 1. Grudnia r. z.	202 „ 68 „
	Wynosi rubryka przychodu	708 fl. 23½ kr.

Prócz tego otrzymaliśmy od członków Towarzystwa i dobrodziejów dwa korce krup, 2 tuziny pończoch i szkarpetek, 29 sztuk staréj odzieży i obuwia, i jedno łóżko. Dodawszy do tego pozostałość od ostatniego walnego zgromadzenia, było razem 98 sztuk bielizny, odzieży i obuwia do rozdania.

Wydatki w przeciągu Grudnia i Stycznia wynosiły:

1)	Za 572 funty mięsa wypłacono	80 fl. 8 kr.
2)	Za 408 mas krup	42 „ 81 „
3)	1057 kwitków na chleb, po 3 kr. w. a. .	31 „ 71 „
4)	348 kwitków na kartofle po 8 funtów czyli cztery masy	27 „ 84 „
5)	kupiono na Boże Narodzenie 40 sztuk strucli	8 „ — „
6)	Inne wiktuały, ciężko choremu dostarczone, kosztowały	2 „ 32 „
7)	Za 2 sągi lasowe drew, oraz z kosztem porąbania na wiązki po 25 funtów, wydano .	28 „ — „
8)	Na sprawienie odzieży i obuwia, i na wykupienie zastawionych rzeczy wydano . . . . (Prócz tego rozdano staréj odzieży i obuwia sztuk 39.)	54 „ 3 „

9) Kupione sprzęty, także skóry dla w nędzy zostającego szewca . . . . 3 „ 96 „
10) Zapłacono w aptece; pas bandażowy i inne leki 16 „ 54 „
11) Zasiłki na podróż dla wyjeżdżających ze Lwowa ubogich . . . . 8 „ — „
12) Wsparcie gotówką głównie na opłatę komornego, także i inne drobne wydatki . . . . 37 „ 10 „
13) Nakoniec premii procentowéj wypłaciliśmy . 5 „ 15 „

Summa rozchodu . . . . 345 fl. 54 kr.

Odciągnąwszy summę rozchodu od summy przychodu, okazuje się reszta kassowa w dniu 1. Lutego r. b. 362 fl. 69¼ kr. w. a.

Pozostałość ta kassowa jest w głównéj części skutkiem daru nieznajomego dobrodzieja, który 300 fl. do kassy towarzystwa Św. Wincentego przesłał, a prócz tego 100 fl. w sposób przez siebie wskazany rozdać ubogim polecił.

Dwóch naszych ubogich umarło. Opatrzeni byli św. Sakramentami. Pomiędzy wydatkami niema tą razą rubryki na pogrzeby, gdyż Towarzystwo św. Józefa z Arymatei ze swoich funduszów je pokryło; za co mu Towarzystwo nasze dzięki powinne składa.

Rubryka ostatnia rozchodu, wynosząca 5 fl. 15 kr., jest premią procentową od złożonych w nasze ręce pieniędzy, na opłatę komornego przeznaczonych. W ostatniém już sprawozdaniu z 8go Grudnia wspomniałem, że za przykładem innych Konferencyj za granicą, chcąc ubogich naszych do oszczędności zachęcić, a przytém wsparcia gotówką ile możności ograniczyć, zachęcamy ich do składania w ręce odwiedzającego z Towarzystwa, drobnych kwot, które im się z końcem miesiąca, z premią 4go lub 5go grosza, zwraca dla zaspokojenia czynszu za pomieszkanie, jednéj z najbardziéj dokuczliwych potrzeb naszych ubogich. Do takiéj kassy oszczędności złożyły w przeciągu tych dwóch miesięcy 4 rodziny 12 fl. Słaby to początek! powinniśmy dołożyć starania, aby ile możności więcéj rodzin do tego skłonić.

PP. Doktorowie, których w pierwszém sprawozdaniu naszém przed rokiem wymieniłem i w ubiegłych dwóch miesiącach z szlachetną gotowością ofiarowali bezpłatnie pomoc swoją naszym ubogim, a pan aptekarz P. 40 procentu na cenie lekarstw opuszczał.

Między ubogiemi na opiece Towarzystwa zostającymi są tacy, którzy w wielkiéj zostają nędzy materyalnéj, ale także w przerażającéj nędzy moralnej, i u których wszelkie usiłowania odwiedzających ich członków Towarzystwa św. Wincentego rozbijały się dotąd bezskutecznie o wkorzenione nałogi pijaństwa, próżniactwa i włóczęgostwa. Ci ubodzy mają dzieci, dzieci narażone na truciznę ze-

psucia od lat niemowlęcych. Aby ratować te nieszczęśliwe dzieci od zguby, potrzeba je koniecznie wydobyć z pod wpływu i towarzystwa rodziców. To było powodem, że Konferencya w bieżącym miesiącu postanowiła, korzystając z powyżéj wymienionéj reszty kassowéj, założyć choć na maleńki rozmiar Ochronkę dla tych dziatek. Szukamy jeszcze kobiety uczciwéj i roztropnéj za dozórczynię do takiego skromnego Zakładu. Spodziewamy się, że wkrótce będziemy mogli go otworzyć choć dla kilku dziatek na początku. Wprawdzie wymaga to znacznie większych funduszów, jak te któremi teraz zarządzamy, ale mamy ufność w Opatrzności, która nie odmawia wszechwładnéj pomocy swojéj pokornie Ją o to proszącym, i wzruszy serca dobrodziejów, aby nam pomogli do urzeczywistnienia tego zamiaru.

Wspomniałem o bezskuteczności usiłowań co do poprawy moralnéj w niektórych wypadkach. W niektórych zaś innych Pan Bóg miłosierny pobłogosławił staraniom naszym.

O dwóch takich zdarzeniach z czasu od ostatniego walnego zgromadzenia wspomnieć mi wypada.

Biedna jedna kobieta, pod opiekę Towarzystwa św. Wincentego przyjęta, miała córkę na piersiową słabość ciężko chorą. Odwiedzający ją członek dowiedział się późniéj, iż ta choroba była skutkiem rozpasanéj rozwięzłości obyczajów, któréj ta nieszczęśliwa od dłuższego czasu się oddawała. Chociaż dawniéj się spowiadała była, ale wielkanocnéj spowiedzi nie odprawiła. Przy pomocy łaski Bożéj potrafił ją członek Konferencyi nakłonić do jeneralnéj Spowiedzi z całego życia, i odtąd z łagodnością i poddaniem się woli Bożéj znosi swoje cierpienia, w każdem słowie dając oznaki prawdziwego nawrócenia.

Drugi wypadek tyczy się człowieka, chociaż w niedostatku będącego, ale należącego do wykształceńszych klass społeczeństwa. I tego także Pan Bóg dotknął ciężką chorobą. Niemiał on żadnéj wiary. Twierdził że i w katolickiéj wierze, i w protestanckiéj, i w żydowskiéj, ba nawet w mahometańskiéj jest coś prawdziwego. Przemyśliwał jakby z nich razem ukleić sobie jaki system religijny.

Jeden z braci naszych, który go odwiedzał, potrafił go nakoniec, po przedstawieniach przez dłuższy czas powtarzanych, nakłonić do wezwania kapłana, przed którym z największą skruchą spowiedź św. odbył, a na drugi dzień pomimo cierpień dokuczliwych zwlókł się z łóżka, i do kościoła dla przyjęcia Przenajśw. Sakramentu poszedł, p nieważ jak mówił, „nie jest godzien, aby Pan nieba i ziemi do niego się trudził.“ Przy coraz większych boleściach nieuleczonéj choroby, ofiaruje je z pokorą Panu Bogu, jako pokutę za dawne grzechy, i z największą radością przyjmuje odwiedzającego go Spowiednika, który go z Bogiem pogodził.

Nie możemy tą razą donieść o żadném dzikiém małżeństwie doprowadzoném do sakramentalnego połączenia. Jedno takie stadło za wpływem jednego z współbraci naszych postanowiło wziąść ślub ale ten jeszcze się nie odbył z powodu opóźnienia w przesłaniu metryk chrztu z prowincyi.

JWny Przewielebny Administrator Dyecezyi raczył kurendą konsystorską z 24. Listopada r. z. Wielebnym Xiężom Proboszczom Towarzystwo św. Wincentego zalecić, i wezwać do popierania jego celów tak przez zakładanie osobnych Konferencyi na prowincyi jak i przez zbieranie zasiłków dla Konferencyi Lwowskiéj.

Obowiązkiem jest naszym, wynurzyć w tém miejscu JW. Administratorowi wdzięczność naszą za ten dowód łaskawych względów i opieki władzy duchownéj dla naszego Towarzystwa, opieki, bez któréj niemogłoby rozwinąć swego działania.

W skutek wspomnionéj kurendy konsystorskiéj Wielebny i gorliwy X. Proboszcz Rohatyński oświadczył się z chęcią zawiązania Konferencyi w swojéj parafii, i chociaż w małém miasteczku mniéj łatwo do tego doprowadzić, mamy nadzieję, że przy łasce Bożéj i gorliwości X. Proboszcza zamiar jego pobożny do skutku przyjdzie.

Z innéj strony kraju naszego także pocieszająca dla Towarzystwa św. Wincentego nadeszła wiadomość. Wczoraj właśnie otrzymałem list z Krakowa od zacnego i pobożnego męża, w którym mi tenże donosi, iż i w Krakowie zamyślają o zawiązaniu Konferencyi Towarzystwa św. Wincentego, dopytując się także o stanie naszéj Konferencyi Lwowskiej.

Dałby Bóg, aby te związki owoc przyniosły! Na nas zaś szanowni Współbracia, ciąży obowiązek, abyśmy, ponieważ Konferencya Lwowska w prowincyi naszéj najprzód powstała, dawali następnym przykład z gorliwości i zachowania ustaw i przepisów naszego Towarzystwa, między któremi uczęszczanie na tygodniowe posiedzenia do najistotniejszych należy. Dziękujmy Bogu za tę odrobinę dobrego, którą za pomocą Jego uczynić zdołaliśmy, i prośmy o dalszą pomoc i wytrwałość: wiele albowiem jeszcze brakuje, abyśmy zrównać sie mogli z Konferencyami w innych krajach. Dobrodziejów prośmy aby litując się nad nędzą tylu biednych, pomagali nam datkami swemi do umniejszenia jej choć w części, do dania nakoniec przytułku tym biednym dzieciom, których teraźniejsze położenie wzruszyć powinno każde serce chrześciańskie.

Posiedzenie Walne VIte
na dnia 22. Kwietnia 1860. roku.

Od dnia 26. Lutego, w którym mieliśmy ostatnie nasze walne zgromadzenie, nie zmieniła się liczba członków czynnych Konferencyi tutejszéj; — honorowych przybyło dwóch ze stanu duchownego. Liczba rodzin wspieranych teraz wynosi 44. — Porcye żywności rozdajemy takie same jak dawniéj, lecz drzewa rozdawanie wstrzymaliśmy od Wielkiéjnocy, gdyż z końcem zimy mniéj dotkliwie brak jego czuć się daje. Rachunek przychodu i rozchodu naszéj Konferencyi ułożony tak jak dawniejsze, na poprzednich walnych zgromadzeniach odczytane, t. j. zakończony ostatnim dniem miesiąca, poprzedzającego dzień walnego zgromadzenia. Tą razą zatém przedkładam przychód i rozchód naszéj Konferencyi od 1. Lutego do 1. Kwietnia.

W przeciągu tych dwóch miesięcy dochody nasze były następujące:

1)	Od członków czynnych na tygodniowych sessyach wpłynęło z kolekty tajnéj	69 fl.	50 kr.
2)	Kolekta na walném zgromadzeniu z dnia 26go Lutego przyniosła	61 „	85 „
3)	Datki peryodyczne od członków honorowych i dobrodziejów stałych	65 „	— „
4)	Jednorazowe datki wynosiły	102 „	45 „
5)	Dalszy dochód z dziełka dla Towarzystwa św. Wincentego darowanego	9 „	— „
6)	Procenta od książeczki oszczędności . . .	1 „	76 „
	Summa przychodu przez 2 miesiące do 1. Kwietnia . .	308 fl.	79 kr.

Procentu tego, 1 fl. 76 kr. wynoszącego, źródło jest następujące: Otrzymawszy przed ostatniém walném zgromadzeniem od nieznajomego dobroczyńcy znaczniejszy dar, 300 fl. wynoszący, kupiliśmy byli za tę kwotę w Styczniu książeczkę kassy oszczędności — aby tymczasem był procent, nim wypadnie potrzeba użycia téj summy. Potrzeba ta nastąpiła już przed końcem Marca. Musieliśmy spieniężyć książeczkę, dla pokrycia głównych wydatków, z końcem miesiąca każdego przypadających; a owe wyżéj wspomniane 1 fl. 76 kr. są procentem, które kassa oszczędności za te parę miesięcy wypłaciła.

Summa przychodu od 1. Marca do 1. Kwietnia wynosiła zatém 308 fl. 79·5 kr. — Dodawszy do tego resztę kassową z 1. Marca,

wynoszącą 362 fl. 69.5 kr., okazuje się cała rubryka przychodu w kwocie 671 fl. i 49 kr.

Otrzymaliśmy także od czasu ostatniego walnego zgromadzenia 24 sztuk staréj odzieży, bielizny i obuwia.

Wydatki Konferencyi od 1. Lutego do 1. Kwietnia były następujące:

1) Za 735 funtów mięsa wypłacono . . .	102 fl.	90 kr.
2) Za 328½ mas krup	65 „	97 „
3) Za 1239 kwitków na chleb po 3 centy .	37 „	17 „
4) Za 398 kwitków na kartofle po 8 funtów .	31 „	84 „
5) Inne wydatki na żywność dla chorych . .	10 „	40 „
6) Za 4 sągi lasowe drew wraz z kosztem porąbania na wiązki po 25 funtów	54 „	65 „
7) Zapłaciliśmy za roznoszenie tych wiązek do mieszkań naszych ubogich *)	13 „	14 „
8) Wydaliśmy na odzież i obuwie gotowizną .	31 „	73 „
(Oprócz tego rozdaliśmy 25 sztuk różnéj starzyzny.)		
9) Za sprzęty, skóry dla biednege szewca, i książki dla studenta	9 „	90 „
10) Zapłacono w aptece w tych miesiącach . .	16 „	81 „
11) Awans dany jednéj biednéj	3 „	— „
12) Światło w sali posiedzeń i porto listowe .	3 „	96 „
13) Premii procentowéj naszym ubogim wypłaciliśmy	4 „	12·5 „
14) Inne wydatki gotowizną, głównie na opłatę komornego	22 „	30 „

Przybywa jeszcze w niniejszém sprawozdaniu nowa rubryka wydatkow, któréj w poprzedzających nie było, t. j. na Ochronkę św. Wincentego, która w połowie Marca powstała na ulicy Gliniańskiéj. Rozpoczęta ona na skromny zakroj — dwa niewielkie pokoje najęto, w miejscu suchém i zdrowém, za półjedenasta flor. miesięcznie. Postanowiono przyjmować do niéj (jak już w ostatniém sprawozdaniu wzmiankowano) głownie dzieci takie, których rodzice z powodu wkorzenionych nałogów, szkodliwy na nie wpływ wywierają. Przyjęto kobietę, która im jeść gotuje i dozoruje. Ubogi młodzieniec ugodzony, przychodzi dwa razy na dzień, aby im udzielać elementarne początki. Mamy dotychczas pięcioro dzieci w téj ochronce. (Byłoby miejsca na 8 lub 10 chłopców.) Jeden z przyjętych mający 8 lat, przyszedłszy do Zakładu nie umiał się nawet przeżegnać.

---

*) Płacąc po 3 kr. w. a. za odwiezienie taczką jednéj wiązki do domu tych ubogich, którzy z powodu wieku, słabości lub zatrudnienia swego sami nie mogą je do siebie zanieść.

Wydatki początkowe w tym jakkolwiek małym Zakładzie musiały być dość znaczne. Na zapłacenie pomieszkania za miesiąc, na zakupienie koniecznych sprzętów, sienników, prześcieradeł, sągu drew, i na kuchnią wydaliśmy gotówką 78 fl. 52 kr. w. a. Koszt ten urządzenia początkowego Ochronki byłby jeszcze znaczniejszym, gdyby nie dar jednego z członków czynnych Towarzystwa, który darował dla dzieci 6 kołderek i poduszek. Od innych dwoch członków Towarzystwa, z których jeden honorowy ze stanu duchownego, otrzymała Ochrona w darze obfite święcone, ktore na cały tydzień wystarczyło — także pół korca grochu.

Łącznie z wydatkami na Ochronę, wynosi cały rozchód Konferencyi przez dwa miesiące, od 1. Lutego do 1. Kwietnia 486 fl. 47·5 krajc. wal. austr.

Odciągnąwszy tę summę od całego przychodu, zostało jako reszta kassowa dnia 1. Kwietnia 185 fl. 1½ kr. w. a.

Do kassy oszczędności, na opłatę komornego przeznaczonéj, składkowały w Lutym cztery, a w Marcu trzy rodziny. Złożyły razem w ręce odwiedzających je członków Towarzystwa 16 fl. 50 kr. Wyżéj wspomniałem ilość premii procentowéj im wypłaconéj.

Dwóch ubogich przez Towarzystwo wspieranych umarło, opatrzonych śś. Sakramentami. — Obowiązek spowiedzi wielkanocnéj przedstawiano wszystkim ubogim, na opiece Tow. zostającym.

Co do pożytków duchownych od czasu ostatniego walnego zgromadzenia, wspomnieć tylko możemy o ćwiczeniach duchownych, które członkowie Towarzystwa od 6. do 10. Marca pod przewodnictwem jednego z Ojców Jezuitów odprawili, zakończywszy je przystąpieniem do śś. Sakramentów. Obyśmy wszyscy pamiętali ciągle o wielkich prawdach, któreśmy w dniach tych słyszeli! —

Co do stosunku z innemi Konferencyami, odebraliśmy właśnie w tych dniach od braci naszych Poznańskich trzeci zeszyt Roczników Towarzystwa św. Wincentego, z którego pozwolę sobie odczytać, choć część sprawozdauia Rady Głównéj, przedstawiającego stan Towarzystwa w innych krajach z końcem r. 1858.

Nie chcąc więcéj zajmować czasu, przerywam na tém, to sprawozdanie Rady Generalnéj, dodając, iż w dniu 1go Kwietnia 1859 liczyło Towarzystwo Św. Wincentego 2814 Konferencyj we wszystkich krajach świata. — Kończę polecając naszą Konferencyę Lwowską opiece i względom dalszym czcigodnego Duchowieństwa, a naszych Ubogich i Ochronkę naszą powstającą, łasce dobrodziejów duchownych i świeckich, za których się na każdém posiedzeniu modlimy.

Wiadomości od Konferencyj.

(*Ciąg dalszy z poszytu pierwszego.*)

Pleszew. Jedném z najgłówniejszych starań naszéj Konferencyi było wychowanie i utrzymanie sierót pod opieką jéj w ochronce tutejszéj będących. Sieroty nasze, dzięki Opatrzności Boskiéj, z datków miłosiernych, tak miejscowych, jako i zamiejscowych dobroczyńców, którzy złożyli nietylko składki pieniężne, lecz także rozmaite gatunki zboża, wiktuały i drzewo, bez przerwy dostateczne miały dotychczas utrzymanie. Ochronka obejmowała 13 sierót, dozorowanych ciągle przez ochmistrzynią, do tego obowiązku osobno powołaną; dzieci te odwiedzją szkołę, i mają regularny udział w nauce religii.

Na posiedzeniach zeszłorocznych czytywano: *Ćwiczenia duchowne* i *O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa*. Książki z biblioteki naszéj, zawierającéj obecnie 72 dziełek, czytywają z zamiłowaniem nietylko członkowie Towarzystwa, lecz także udzielają się nieczłonkom, dla zachęcenia ostatnich przez dzieła moralnéj i religijnéj treści do zamiłowania dobrych uczynków i cnoty. Udział w czytaniu książek jest w ogólności bardzo znaczny, lecz liczba takowych w stósunku do niego jest nieodpowiednią, dla tego pożądaną byłoby rzeczą, ażeby liczbę książek pomnożono, czego Konferencya nasza dla szczupłych funduszów, przy najszczerszéj chęci dotąd uskutecznić nie była w stanie.

Celem pomnożenia dochodów i środków dobroczynności, umieściła Konferencya, sprawione własnym kosztem skarbonki, po handlach i szynkach tutejszych obywateli wyznania katolickiego, aby tym sposobem pociągnąć osoby, nienależące do Towarzy-

stwa, do uczynków miłosiernych przez składki dobrowolne. Zamiar ten w skutkach swoich okazał się bardzo korzystnym, gdyż w kilku tygodniach zbiór ze skarbonek wrócił nam wydatek ten z remanentem.

Xiąż. Wszyscy Członkowie naszéj Konferencyi są rzemieślnikami, i zatrudnienie to wymaga w każdą nieomal niedzielę ich obecności w domu. Tak bywa po wszystkich małych miasteczkach naszych, gdzie lud wiejski nie mając wolnego czasu w dnie robocze, i odbierając tygodniowy swój zarobek od panów dopiero w sobotę na wieczór, lub najczęściéj dopiero w niedzielę z rana, w każdą niedzielę po nabożeństwie zakupuje w mieście swoje potrzeby na cały przyszły tydzień, i ztąd wchodzi w stósunki z rzemieślnikami i procedernikami. Jednakowoż członkowie Konferencyi miejscowéj urządzają dopiero co nadmienione interesa tak zręcznie, aby i interesów procederowych nie opuścili i o potrzebach duszy pamiętali; przybywają ile możności na posiedzenia niedzielne, aby przez to służyć Bogu i bliźnim, a przez to samo zasługiwać sobie na zbawienie duszy. — Nie możemy pominąć zatrudnienia i szczególnéj gorliwości jednego zwłaszcza członka, który mieszka na wsi o pół mili od miasta naszego odległéj. Jestto przeszło 70 letni staruszek weteran wojsk Napoleońskich, który będąc szczególném od Boga obdarzony zdrowiem, nie opuszcza w żadną niedzielę i święto przed i popołudniowego nabożeństwa, ale bywa nawet kilka razy w tydzień na mszy świętéj i w czasie dni dogodnych latowych zwiedza regularnie posiedzenia Konferencyi, aby przez składany grosz swój wdowi kupić sobie niebo.

Na posiedzeniach czytywano książki li tylko nabożnéj i religijnéj treści, najwięcéj religijne ustępy z Szkółki Niedzielnéj; oprócz tego Ustawy i Roczniki Towarzystwa, i listy od Rady wyższéj.

W skutek zabiegów dawniejszych członków przybyło w upłynionym roku sześciu nowych członków do Konferencyi, których po półrocznéj próbie stósownie do Ustaw Towarzystwa przyjęto, i moralném prowadzeniem swojém jeszcze dątąd Konferencyi nie zawiodli.

Mamy cztery ubogie wdowy pod szczegółową opieką, z których trzy mieszkają razem, a jedna osobno. Wszystkie z naszych ubogich prowadzą się przykładnie, żyją pomiędzy sobą w zgodzie i przyjaźni, są pobożne, poczciwe i pracowite; nie spuszczają się na wsparcia Konferencyi, ale własnoręczną pracą zapobiegają najkonieczniejszym potrzebom życia. Pracy nie potrzebuje Konferencya im nastręczać, bo jéj mają poddostatkiem.

Członkowie opiekujący się owemi ubogiemi, odwiedzają je najmniéj raz w tydzień, to jest, w każdą niedzielę, dowiadują się o zaszłych w tygodniu szczegółach, i donoszą Konferencyi na posiedzeniach.

Przykładne prowadzenie się onych ubogich spowodowało Konferencyą, że w najkrytyczniejszém położeniu przychodziła im w pomoc, wiedząc, że datki swoje pomiędzy godnych rozdziela. I tak rozdano w upłynionym roku, pomiędzy te ubogie, 2 sążnie drzewa, 8 szefli kartofli, i kilka złotych w gotówce, co na stronie rachunków wyszczególnione, a na święta Bożego Narodzenia, i święta Wielkanocne obdarzono każdą z ubogich strucelkiem za 3śgr. a po 15 groszy polskich na kawę i cukier.

Mieliśmy także na opiece pięcioro ubogich dzieci, czterech chłopców i jedno dziewczę. Dziewczę i dwóch chłopców, służyli u członków Konferencyi, przez których utrzymywane, do pracy i pobożności przyzwyczajane, do szkoły i kościoła posyłane bywały. Trzeci z chłopców służył na wsi u katolickiego gospodarza, a czwarty był przy matce

w miejscu. — Dwoje z tych dzieci, da Bóg szczęśliwie doczekać, przystąpią na przyszły rok do pierwszéj spowiedzi i kommunii świętéj.

Uczniów rzemieślniczych nie mieliśmy żadnego na szczególnéj opiece, ale zawsze mieliśmy ich moralne prowadzenie się na uwadze.

Z czeladników, którzy, Bogu dzięki, w mieście naszém dość przykładne życie prowadzą, należy trzech do Konferencyi.

Oprócz czterem na opiece będącym wdowom, przychodziliśmy także innym nieszczęśliwym w pomoc, niosąc im potrzebne wsparcie cielesne, i pociechę duszy. I tak:

Żyła w mieście naszém blisko 80 letnia wdowa, protestantka, która przy swym podeszłym wieku, trudniła się przekupywaniem owoców i pieczywa. Mąż jéj, który przed kilkunastu laty umarł, był katolikiem; dwaj synowie, już dawno żonaci i niemieszkający w Xiążu, są także katolikami. Córka zaś, protestantka, jest już za drugim mężem, katolikiem, i mieszka w miejscu; lecz zamiast podstarzałéj i chorowitéj matce być pomocą, starała się z chudoby jéj często pożywić, choćby pokryjomu; dla czego jéj matka w mieszkaniu swém nigdy nie cierpiała. Nie miała więc owa staruszka, ktoby ją w starości i słabości pielęgnował, prócz 8 letniego wnuczka, synka po pierwszym mężu niecnéj córki. Ten chłopczyna był staruszce najdogodniejszy i najwierniejszy; bo nietylko rozkazy babki jak najprędzéj i najsumienniéj wykonywał, ale pilnował w czasie niebytności staruszki domu, by jéj córka, a chłopca matka, czego nie porwała, gdy staruszkę czasem odwiedziła. Gdy w upłynionym roku onę staruszkę dawniejsza choroba dychawiczna na dobre przycisnęła, pozostała ona jedynie pod opieką małego wnuczka, który jak mógł, tak jéj posługiwał. Lecz, że ów

chłopczyk należał już do szkoły, troskliwa i akuratna babka zebrała wszystkie siły, i pobiegła do nauczyciela z prośbą, aby jéj ku posłudze wnuczka od szkoły zwolnił. Nauczyciel, słysząc o podobném położeniu staruszki, nietylko jéj chłopca od szkoły zwolnił, ale będąc sam członkiem Konferencyi Towarzystwa Św. Wincentego, przedstawił położenie owéj staruszki na najpierwszém posiedzeniu. Konferencya nie omieszkała zająć się oną opuszczoną wdową, najmując jednę z sumiennych ubogich niewiast, aby staruszkę w chorobie opierać, doglądać, i należycie pielęgnować. Przez dwa blisko tygodnie, pielęgnowała ona najemna chorą bardzo sumiennie, a gdy widziano, że się zbliża ostatnia jéj chwila ziemskiego żywota, doniesiono o tém protestanckiemu duchownemu, który po swojemu chorą na śmierć opatrzył, a gdy umarła, należycie ją pochował. Członkowie Konferencyi zanieśli ciało jéj do grobu, co nie mało mieszkańców zbudowało.

Drugą wdowę, katoliczkę, wspierała Konferencya w chorobie przez pięć tygodni. Członkowie zwiedzali ją często, zanosili jéj sami przeznaczoną ofiarę, pocieszali ją w chorobie, i nie omieszkali sprowadzić jéj kapłana, który ją potrzebnemi Sakramentami św. na drogę do wieczności zaopatrzył, a gdy umarła, uczciwie ją pochował; a członkowie Konferencyi prawie wszyscy towarzyszyli zwłokom jéj do grobu.

Trzecia wdowa, która była także protestantką, a w chorobie nie miała nikogo, ktoby ją doglądał, doznała tak samo opieki Konferencyi. Gdy nagle zasłabła, dowiedział się o tém najbliżéj niéj mieszkający członek Konferencyi; doglądał ją sam przez kilka dni, usługiwał jéj, palił w piecu, bo to było w zimowym czasie, i w nadeszłą niedzielę zawiadomił o tém Konferencyą. Najęto znów tę samą u-

bogą, co do pierwszéj, by chorą przez cały przeciąg choroby pielęgnowała. Bogu dzięki, że i ta chora nie zeszła z tego świata nieprzygotowaną, bo ów troskliwy członek zwiedzał ją często, i zawczasu sprowadził jéj kapłana.

Nie bylibyśmy nadmieniali o podobnych miłosiernych uczynkach pojedyńczych członków Konferencyi, pomnąc na słowa Zbawiciela naszego: „Gdy dajesz jałmużnę, niechaj nie wie lewa ręka, co prawica czyni,“ — lecz ponieważ Szanowna Rada Wyższa Towarzystwa, dla zbudowania wszystkich naszych współbraci tego pragnie, wyliczamy podobne uczynki jedynie dla tego, aby być posłusznymi Przełożonym. Pan Bóg zaś wszystko wiedzący zna najlepiéj usposobienia i myśli każdego z nas; a prosimy go gorąco, by nas łaskawie bronił od myśli chełpliwych, i własnéj chwały szukających czynów.

Po dość obszernem a sumiennem skreśleniu sprawozdania Konferencyi naszej na rok upłyniony, nie pozostaje nam już nic więcéj, jak dziękować Bogu za łaskę posiłkującą, któréj nam tak obficie udzielać raczył do spełnienia choć najdrobniejszego z czynów miłosierdzia, i prosić go o podobną łaskę i błogosławieństwo na przyszłe prace nasze, na prace Szanownéj Rady Wyższéj i całego Towarzystwa naszego, aby ono rozszerzało się w czystym duchu Patrona św. Wincentego w sercach wszystkich chrześcian, by ztąd wzrastała chwała Boga na ziemi, i rosło miłosierdzie na pomoc ciału i duszom bliźnich naszych.

Krotoszyn. Opiekując się ubogimi, mieliśmy na szczególnéj opiece dzieci do szkoły chodzić mające, aby pomimo niedbalstwa rodziców, lub ich ubóstwa, regularnie szkołę odwiedzały. W tym celu przeszło 30 dzieci przyodzialiśmy z funduszu Konferencyi. Chłopca ośmioletniego odebraliśmy ojcu

i na koszt Konferencyi umieszczono go w domu przykładnéj rodziny; innego chłopca czternastoletniego, schorzałego i od wszystkich opuszczonego, otoczono opieką, kazano wyleczyć, do szkoły posyłano aż przyjął Sakramenta św. i w służbę go dano, gdzie jest pociechą dla Konferencyi. Lubo Konferencya chcąc zapobiedz brakowi dozoru i opieki nad dziećmi, postanowiła założyć ochronkę, bardzo w mieście naszém potrzebną; przecież wykonanie tego postanowienia, na wniosek komissyi ku temu celowi wybranéj, dla szczupłych zasobów Konferencyi odłożono na czas późniejszy.

Ubogich rodzin pod opieką Konferencyi było 15, które odbierały wsparcie w wiktualach, w przyodziewku i w opłaceniu komornego.

Z czytelni zaś naszéj, dosyć już znacznie zaopatrzonéj, członkowie nie omieszkali pilnie korzystać.

Przez trzy dni, poprzedzające uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, odprawiali członkowie ćwiczenia duchowne pod przewodnictwem Prezesa Konferencyi, Szanownego Proboszcza miejscowego, JM. Xiędza Dziekana Nowakowskiego. Udział był szczery i dość powszechny. Rekolekcye te odbywano w ten sposób, iż o godzinie 6téj z rana odprawiły się Roraty, a po nich była nauka, a o godzinie 4téj z południa, po Litanii Lauretańskiéj, była znowu nauka, a po niéj śpiewano pieśń pokutną: „Przed oczy Twoje.“

Spis Rzeczy w poszycie drugim zawartych.

Uwiadomienie.

Roczniki *Towarzystwa Świętego Wincentego a Paulo, wychodzą cztery razy do roku, w poszytach 3- do 4ro-arkuszowych, wraz z* Dodatkiem *dla Konferencyj Polskich.*

Przedpłata roczna wynosi 1 *Talar czyli* 6 *złp.*

Abonujący zgłaszać się mają do Bióra Rady Wyższéj w Poznaniu, przy ulicy Ślósarskiéj Nr. 5.

Pod redakcyą odpowiedzialną

TYTUSA DASZKIEWICZA

w Poznaniu.